Redakcya, Administracya
i Drukarnia:
Lwów, ulica Sokoła l. 4.
Adres dla telegr.: „Sera“ Lwów.

Telefon Redakcyi Nr. 159.
Telefon Administracyi 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“) i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie .	2 K 50 h.	z dwukrotną	3 K — h.
kwartalnie .	7 „ 50 „	wysyłką . .	9 „ — „
rocznie . .	30 „ — „	pocztową .	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . . 4 K — h
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 939 — Lwów, wtorek dnia 15. października 1912. — Rok II.

Lwów, 15. października.

Kalendarzyk:

Dziś 15 października (wtorek) rz.-kat.: Jadwigi i Teresy; gr.-kat. Kapryana.

Wschód słońca o g. 5·46 rano, zachód słońca o g. 5·36 po poł.

Prognoza na dziś:

Gal. wschodnia: Pogodnie, miejscami mgła spada, niepewnie, nieco cieplej, wschodni mierny wiatr. Gal. zachodnia: Zmiennie, później coraz pochmurniej, niepewnie, nieco cieplej.

Mocarstwa a wojna.

Lwów, 15 października.

Nie nadeszła jeszcze chwila układania bilansu win i błędów, które sprawiły, że nie zdołano uniknąć wojny na Bałkanach; w każdym jednak razie, po wczorajszych i dzisiejszych depeszach można twierdzić, że interwencya mocarstw, podjęta w chwili zbrojeń się obu stron na Bałkanach była z góry skazana na bezskuteczność i że w chwili obecnej wojny już uniknąć się nie dało. Skoro bowiem ze strony państw bałkańskich domagano się, aby nota mocarstw nie ograniczyła się tylko do żądania reform, ale objęła gwarancyę ich przeprowadzenia, a Turcya we wczorajszej nocie odrzuciła wszelką interwencyę mocarstw, jako mieszanie się w wewnętrzne swoje sprawy, to nie ulega wątpliwości, że dyplomacya europejska znalazła się pomiędzy młotem a kowadłem i gdyby nawet nie popełniła błędu spóźnienia się ze swym krokiem, nie byłaby wstanie znaleść wyjścia, któreby jednej albo drugiej strony, albo też, jak się stało istotnie, obu stron równocześnie nie zraziła.

A więc wojna, jak się obecnie pokazuje, już dawno przed jej rozpoczęciem była nieuniknioną. Inna rzecz czy nie było dawniejszych błędów dyplomacyi europejskiej, które tę jej nieuniknioność stworzyły? Otóż tym błędem była sprzeczność intencyi mocarstw względem kwestyi wschodniej, która od z górą 150 lat, bo jeszcze przed rozbiorem Polski stała się osią i kością pacierzową polityki europejskiej.

Pomimo bliskiego sąsiedztwa Austryi i Włoch, pomimo sentymentalnej chciwości Rosyi, najbardziej zaangażowaną w kwestyi bałkańskiej jest Anglia. Dla niej Turcya jest drogą do Indyi, dla niej jest ona też telefonem, przez który każde drgnienie w duchowej stolicy świata muzułmańskiego, Konstantynopolu, odzywało się żywem echem wśród setek milionów muzułmanów, mieszkających w jej posiadłościach azyatyckich. Kierując się zatem swoim interesem państwowym, Anglia zmieniała swoją politykę względem Turcyi bardzo często, niejednokrotnie na wprost przeciwną. Były czasy, kiedy ją uważała za wroga, bywało też znacznie częściej, że ją uznawała za swego naturalnego sprzymierzeńca, za zaporę dla innych mocarstw na drodze do Indyi. Takie właśnie stanowisko dyplomacyi angielskiej utrwaliło się w połowie wieku 19-go i nie kto inny, jak Anglia, po wojnie rosyjsko-tureckiej na kongresie berlińskim zniweczyła znaczną część skutków zwycięstwa Rosyi, nie dopuszczając do uzyskania zupełnej i pełnej niepodległości ludów bałkańskich.

Później Anglia się przekonała, że popełniła błąd, że zamiast osłabić wpływ Rosyi na Bałkanach, znacznie wzmogła jej urok, jako jedynej przyjaciółki uciśnionych narodowości i przeciwniczki wrogich im mocarstw. Zwolna politycy angielscy przyszli do przekonania, że właśnie utworzenie na Bałkanach silnych państewek nietureckich byłoby najlepszym środkiem wyzwolenia ich z pod wpływu rosyjskiego i najpewniejszą baryerą na drodze do Indyi. Z tego przekonania wynikła polityka bałkańska Gladstona i następnych gabinetów angielskich. Ostatni zwrot oryentacyjny w tej polityce nastąpił [illegible] dopiero w ostatnich czasach, po rewolucyi młodotureckiej pod wpływem przekonania, że Turcya jest przecież silniejsza niż się zdawało i pod wrażeniem obudzenia się żywotności Islamu w całym świecie. Odtąd Anglia jest chwiejna: i nie chciałaby zrazić sobie państw bałkańskich i nie radaby wystąpić przeciw Turcyi. Chwiejność tę podziela związana z Anglią sojuszem Francya, która na europejskim Wschodzie ma tradycyjne wpływy i interesy handlowe, a nadto olbrzymie swe kapitały, zaangażowane zarówno w rozmaitych przedsiębiorstwach, jak w pożyczkach tureckich.

Sprzeczność z tamtymi interesami stanowi już stanowisko Włoch i Austryi. Włochy dążą do rozszerzenia się na koszt półwyspu Bałkańskiego, szczególnie mają apetyt na Albanię i chciałyby zabezpieczyć swoje panowanie na Adryatyku przez zapanowanie na obu jego brzegach. Austrya zaś nie może pozwolić na to, jak również na to, aby kto inny nie ona, uzyskał na Bałkanach dostęp do morza Egejskiego.

Ale zarówno stanowisko Włoch jak Austryi nie stanowiłoby powodu zasadniczego do niezgody i sprzeczności interesów pomiędzy mocarstwami, gdyby nie było przyczyn innych. I jeżeli powiada się, że w każdej sprawie, wymagającej ugody, musi się znaleźć „turbator chori“, to sprawa wschodnia w Europie w ostatnich czasach ma ich aż dwóch: Niemcy i Rosyę.

Niemcy na Bałkanach i przez Bałkany dalej bezpośrednio zagrażają interesom Anglii i Francyi, dążąc do wyparcia ich handlu i do zyskania zbytu dla swego przemysłu aż w głąb Azyi. Najwybitniejszym wyrazem tego dążenia jest w ostatnich czasach kolej Bagdadzka. Z tego względu też dla Niemiec pożądańsza od silnych państewek jest na Bałkanach słaba Turcya, z której za poparcie dyplomatyczne możnaby zrobić sobie otwarte drzwi na Wschód.

Najbardziej jednak, nawet przed Anglią, czynnikiem decydującym w kwestyi bałkańskiej jest Rosya. Jej tradycya mieszania się w nią sięga bardzo dawno, jeszcze czasów Katarzyny II, kiedy Rosya, wchodząc w szereg mocarstw europejskich, ambicye swoje skierowała na Konstantynopol i sprytnie pozyskała sympatye ludów bałkańskich.

Tu miejsce byłoby do zaznaczenia, jak wielką rolę w losach narodów, a nawet w polityce międzynarodowej może odgrywać legenda.

Tak, jak u nas istnieją „proroctwa Wernyhory“ o odbudowaniu Polski, będące głównem źródłem obecnych sympatyi tureckich w szerokich masach naszego społeczeństwa, tak u ludów bałkańskich od wieków utrzymywała się legenda, że z niewoli tureckiej wyzwoli je naród jasnowłosy. Rosya więc wysłała już wówczas swoich jasnowłosych emisaryuszy na Bałkan i zdołała zyskać sobie tam sympatye, które przetrwały 150 lat, potęgując się nawet i dopiero z wyrobieniem się państewek bałkańskich zaczęły trochę tracić na sile, ale są jeszcze ciągle bardzo silne, jak wskazują ostatnie wypadki.

A zatem w stanowisku mocarstw w kwestyi wschodniej jest aż nadto czynników nietylko niezgody, ale wprost zatargu. Trzeba jednak przyznać, że mocarstwa w obecnej chwili czynią szczere usiłowania, aby tego zatargu uniknąć, a ostatnie wiadomości przynoszą pocieszające pod tym względem dane. Do takich należy w pierwszym rzędzie wiadomość z Wiednia, że Austrya samego toczenia się walki w Sandżaku nowobazarskim — który faktycznie był w ręku Austro-Węgier przed aneksyą Bośnii i co do którego Austrya nie może pozwolić, aby go kto inny zajął — nie uważałaby za powód wmieszania się w wojnę, ale zachowuje sobie strzeżenie go do przyszłego kongresu europejskiego.

Uspokajający krok pojawił się też nawet ze strony Rosyi w formie surowej admonicyi dla serbskiego ministra, który już naprzód eskontował poparcie zbrojne Rosyi w obecnej wojnie.

Ponieważ te usiłowania pokojowe dyplomacyi europejskiej nie ustaną i jeżeli w Rosyi w miejsce Sazonowa nie przyjdzie jakiś wojennie usposobiony prezydent ministrów, można mieć nadzieję, jeżeli nie pewność, że wojna bałkańska nie stanie się bezpośrednim powodem wojny europejskiej.

Nie wynika z tego jednakże, aby międzynarodowa strona kwestyi bałkańskiej nie kryła niebezpieczeństw w przyszłości odleglejszej, kiedy mianowicie Europa przystąpi do zlikwidowania wyników rozpoczynającej się wojny, co nastąpić musi i o czem już dziś się myśli, jak świadczy dzisiejszy telegram o zabiegach w tym względzie ze strony Francyi.

U wstępu do wielkiej wojny.

Lwów, 15 października.

(*k*) Fakt, że pierwszem z sprzymierzonych przeciw Turcyi państw, które rozpoczęło operacye wojenne, była Czarnogóra, jest zrozumiały i uzasadniony. W tym kącie bowiem posiadłości tureckich, który pośredniczy z Czarnogórą, było wogóle stosunkowo bardzo mało wojsk tureckich, skoncentrowanie zaś ich i ściągnięcie posiłków w krótkim czasie było niemożliwe wskutek zupełnego braku kolei i dróg bitych, oraz wskutek

zamknięcia drogi morskiej dla transportu wojsk z powodu wojny z Włochami. Wcześniejszem więc wypowiedzeniem wojny Czarnogóra nie ściągnęła na siebie większego niebezpieczeństwa, niż gdyby wypowiedziała ją Turcyi równocześnie z innymi sprzymierzeńcami. Korzyścią zaś z tego kroku Czarnogóry dla sprzymierzonych było, że utarczki i bitwy na granicy czarnogórskiej odwróciły nieco uwagę od przygotowań wojennych innych sprzymierzeńców.

Tymczasem Bułgarya, Serbia i Grecya kończą przygotowania wojenne. Obecnie operacye rozwiną się prawdopodobnie już w szybkiem tempie. Od chwili bowiem koncentracyi armii, każdy dzień nieczynnego wyczekiwania zmienia sytuacyę wojskową i przesuwa szanse zwycięstwa na niekorzyść Bułgaryi i jej sprzymierzeńców, gdyż Turcyi z każdym dniem przybywają nowe posiłki z Azyi.

Właściwa mobilizacya Bułgaryi, Serbii i Grecyi jest już od kilku dni ukończona. Okres czasu, w którym znajdujemy się teraz, okres tuż przed rozpoczęciem wojny, cechuje przygotowanie sił zbrojnych do podjęcia akcyi operacyjnych na wielką skalę przez koncentrowanie poszczególnych armii na obszarach, leżących w pobliżu podstaw operacyjnych.

Sztaby generalne bliższe tych obszarów wojska ściągają marszami, dalsze transportami kolejowymi. Dopiero gdy armie będą skoncentrowane, mogą być podjęte operacye wojenne na wielką skalę. Na razie każda armia zabezpiecza tylko swą linię operacyjną wysuniętymi naprzód oddziałami. Oddziały te obsadzają takie stanowiska, w których mogą się bronić skutecznie przeciw atakom wojsk nieprzyjacielskich tak długo, dopóki armia nie nadciągnie. W ten sam sposób zabezpiecza się także wszystkie linie marszu, przeznaczone dla bocznych straży i korpusów obserwacyjnych. Na resztę linii komunikacyjnych wysyła się słabsze oddziały, względnie patrole w celach wywiadowczych. Inne znów oddziały wysyła się by zmylić przeciwnika co do linii, na których ważne ruchy wojsk odbywać się mają.

Ponieważ wojna nie jest jeszcze oficyalnie wypowiedziana, wszystkie takie wysunięte naprzód oddziały obsadziły stanowiska nad granicą, nie mogąc jej przekraczać, aby nie wywołać przedwczesnego wybuchu. A że Turcya naturalnie także w ten sposób postępuje, przeto stoją naprzeciw siebie oddziały wojsk wzdłuż całej granicy.

Utarczki — nie mające zresztą większego znaczenia — są między tymi oddziałami nieuniknione. O takich starciach nadchodzą też codziennie wiadomości z różnych stron granicy tureckiej. A że państwa, występujące przeciw Turcyi, dysponują także licznemi luźnemi lub zorganizowanemi już w obrębie granic tureckich bandami, dochodzi nas mnóstwo wiadomości o walkach takich band z oddziałami wojsk tureckich lub załogami karakolów (wież strażniczych). Wszystkie te walki, to jednak dopiero wstęp do wojny właściwej.

Przed armiami koncentrującemi się zbiera się też obecnie cała zbędna przy dywizyach piechoty kawalerya. Gromadzi się ona wszędzie tam, gdzie teren pozwala na jej użycie. Z chwilą rozpoczęcia wojny będzie bowiem zadaniem kawaleryi rozpocząć na wielką skalę służbę wywiadowczą. Będzie się więc musiała kawalerya przedrzeć przez linię, którą tworzą wysunięte naprzód przed armię nieprzyjacielską oddziały, wybadać sytuacyę, ilość wojsk nieprzyjaciela, ich podział, rozmieszczenie, ruchy i poinformować o tem wszystkiem swą armię, spełniając przy tem jeszcze mnóstwo innych zadań pomniejszej wagi. Tymczasem na tyłach armii muszą być urządzone i zaopatrzone etapy.

Przez etapy rozumiemy obszar, leżący na tyłach armii, tworzący niejako spichlerz, z którego się czerpie na potrzeby wojska podczas operacyi wojennych. W obrębie tego obszaru urządza się rezerwowe magazyny prowiantowe, wielkie piekarnie, rezerwowe magazyny amunicyi, większe szpitale polowe i t. p. Z obszaru etapowego ściąga się drogą rekwizycyi i kupna środki żywności dla armii, tu się też spędza i trzyma trzody bydła rzeźnego. Na etapy nadchodzą z głębi kraju wszelkiego rodzaju transporty z zapasami. Wszystkiem tu kieruje intendentura wojskowa. Stąd się zaopatruje podczas operacyi ruchome magazyny i tabory armii, które oddają zapasy taborom dywizyi lub brygad, a te dopiero dowożą je poszczególnym oddziałom wojsk. Obecne stadyum wojny to właśnie wprawianie w ruch tego całego, olbrzymiego, skomplikowanego aparatu.

Prenumeratę „Gazety Wieczornej" i „Gazety Porannej" można rozpocząć każdego dnia.

VII. KONGRES BALNEOLOGÓW AUSTRYI.

Meran, 12 października.

I. Cudne gniazdo tyrolskie, o typie zupełnie południowym, przybrało na się szaty odświętne, od przepysznej pogody począwszy. Zjazd balneologów Austryi...

Dumą całego kongresu jest Słowianin, dr. W. Winternitz, na którym skupia się uwaga wszystkich.

Postać może trochę karykaturalna, ale duch potężny, a imię znane i czczone wśród całej generacyi młodszych adeptów balneoterapii. Dr. Winternitz urodzony w Czechach, ukończył fakultet lekarski w Pradze. Jako lekarz marynarki wojennej przypadkiem doszedł do cudownych wyników leczenia wodą, które potem udoskonalił na wszechnicy wiedeńskiej, gdzie habilitował się z balneoterapii i osiada wreszcie na stałe w znanym na cały świat a stworzonym przez siebie zakładzie wodoleczniczym w Kaltenleutgeben pod Wiedniem. Co genialni „kurpfuszerzy" jak Priessnitz i inni osiągnęli drogą empiryi, to dr. Winternitz pogłębił naukowo. Dziś obchodząc jubileusz półwiekowej pracy jest honorowym prezydentem zjazdu w Meranie, urządzonego przez wied. Centr. Związek balneologów w Austryi.

Centralny Związek balneologów Austryi powstał z inicyatywy kilku dzielnych ludzi, którzy pracując duszą całą, stworzyli dziś potężny związek. Szczególnie kongresy związku cieszą się sympatyą lekarzy.

Jak powiedział dziś, dziękując za hołd lekarzom węgierskim dr. Winternitz, kongresy te skupiają w sobie „rycerzy ducha", we wspólnej pracy naukowej łączą Niemców, Polaków, Czechów, Węgrów. Do Wydziału Związku należy dr. J. Zanietowski z Krakowa.

We czwartek wieczór nastąpiło wspólne poznanie się uczestników w domu zdrojowym, w piątek 11 o godz. 9 rano otwarto kongres. Na trybunie prezydyalnej zasiedli prof. dr. Winternitz, prof. dr. Kisch i prezes zjazdu prof. dr. H. St. Meyer. Po oficyalnem powitaniu delegatów ministerstwa, wydziału kraj., towarzystw, zarządów zdrojowych, Polskie Two balneologiczne z Krakowa reprezentuje dr. J. Zanietowski, zaś kraj. Związek zdrojowisk ze Lwowa p. Aug. Teodorowicz, dyrektor Truskawca — nastąpił szereg naukowych rozpraw. Dr. J Zanietowski po porozumieniu się z prezydentem Krakowa, dr. Leo zaprasza na następny kongres, ewentualnie za 2 lata do Krakowa, co hucznymi przyjęto oklaskami. W kogresie bierze udział przeszło 20 lekarzy Polaków.

Dla pań, towarzyszących przybyłym na kongres lekarzom urządzono cały szereg pięknych wycieczek. Wczoraj po referatach naukowych zwiedzali członkowie zjazdu znakomicie urządzony „Kurmittelhaus", wieczorem było galowe przedstawienie w teatrze. Dziś w sobotę o godz. 9 rano przed rozpoczęciem naukowych posiedzeń wręczyła delegacya lekarzy węgierskich adres dr. Winternitzowi, co niemilknącymi przyjęto oklaskami. Po południu prezyduje dr. Zanietowski. Wieczorem nieodłączny od kongresów bankiet.

Tę.

Z TEATRU.

„Marya Magdalena", dramat w 3 aktach Fryderyka Hebbla.

Popatrzmy na „Maryę Magdalenę" oczyma człowieka, który nigdy nic nie słyszał o niemieckim Norwidzie — Fryderyku Hebblu i jego Miriamie, tj. lwowskim do niedawnych lat germaniście prof. Ryszardzie Wernerze, który Hebbla odkrył i jego wielkość przed literaturą świata ujawnił.

Człowiek taki nie może się zrazu zoryentować: widzi tragedyę małomieszczańskiego życia, spotyka się z postaciami, które często, bardzo często w dzisiejszym dramacie oglądał: potwornego w swych zapatrywaniach ojca, duszącą się z braku powietrza w rodzicielskiej izbie córkę, przeniewierczą kreaturę, jej narzeczonego syna lekkomyślnego itd. itd. W wszystkich tych ludzi uderza grom po gromie, życie odsłania im swą drwiącą, bezlitosną twarz i krwawi do żywego każdem spojrzeniem. Widzowi wydaje się zrazu, że ma przed sobą tragedyę tryumfującego kołtuństwa i krzyk wyzwalających się z niego dusz. Przypomina się dzisiejszy dramat realistyczny, potem Gorkij, Suderman, Ibsen... I każdy z nich bierze zrazu górę nad autorem „Maryi Magdaleny". Wobec ich realizmu, wobec duszącej mgły rzeczywistości, która w ich dramatach wypełnia scenę, Hebbel wydaje się zrazu zimny i akademicki. Jakby dokonywał działań matematycznych i ukazywał nieubłagany ich wynik, jakby to, według powiedzenia jednego z krytyków, były liczby, a nie żywi ludzie.

Z czasem jednak spostrzega nieświadomy Hebbla widz, że w tym maluchnym na pozór dramacie kilkorga ludzi kryje się wielki konflikt tragiczny Sofoklesowej miary, że u żadnego z tamtych autorów nie spotyka się z takim potwornym splotem nieubłaganych konieczności, że nie pamięta dramatu współczesnego, w którymby takie *minimum* winy pociągało za sobą takie *maximum* zniszczenia ludzkich istnień i szczęść.

Ważność i wartość tragicznego konfliktu powiększa w „Maryi Magdalenie" to, że osoby jej dramatu nie są indywiduami, lecz każda z nich, jak mówi prof. Werner, jest „rezultatem swego położenia, swej społecznej przeszłości i *milieu*, z którego pochodzi".

Życie i szczęście ludzi na pajęczej niteczce zawisło. Wystarczy lekki wiew przypadku a zwali się i złamie.

Z drobnego zdarzenia wywiązuje się wszystko: Obłąkana kobieta chowa klejnoty swego męża, mąż nie wiedząc o tem, podejrzywa o kradzież młodego stolarza Karola, który pracował dnia tego w jego domu. Policya, mająca porachunki obrażonej ambicyi z ojcem Karola, aresztuje go w domu jego ojca w brutalny sposób. Ten fakt jeden sprowadza nagłą śmierć staruszki matki, która wstała pierwszy raz po ciężkiej chorobie. Zbolały ojciec, okaleczony zawodem, który mu sprawił syn, każe córce zaprzysiądz wobec zwłok matki, że jest niewinną. Córka przysięga, że jest taką jak być powinna, bo nie jest bez grzechu: dała się uwieść Leonardowi, który ma się z nią ożenić, na wieść jednak o aresztowaniu Karola, zwraca jej skwapliwie słowo.

Klara oddała się była Leonardowi z rozpaczy, wobec tego, że jej narzeczony lat młodych, Fryderyk, nie dawał wieści o sobie.

Niewinność Karola się wykryła; Leonard jednak mimo to słowa nie cofa, Fryderyk zaś, kiedy mu Klara wyjaśniła swój stosunek do Leonarda, niema odwagi i ochoty oświadczyć się o jej rękę.

Klara jest więc wobec dwóch strasznych ewentualności, śmierci własnej albo śmierci ojca. Ten bowiem zagroził samobójstwem, gdy dowie się, że Klara zeszła z drogi prawej. Usiłuje więc błagać Leonarda i błaga napróżno. Tedy rzuca się do studni i ginie. Równocześnie Fry-

deryk, zabija Leonarda w pojedynku, a ojciec staje wobec zniweczonej kołtuńskiej filozofii swego życia ze słowami: „nic a nic świata nie rozumiem.“

Kto chce wytłómaczenia wszystkich wrażeń, jakie odniósł w teatrze, kto chce pojąć ponurą, nienawistną wielkość „Maryi Magdaleny“, zrozumieć dziwny styl dramatu i słowo, jakiem się jego osoby porozumiewają, niech weźmie do rąk najpyszniejszą książkę, jaką Hebbel napisał. Jego „Tagebücher“. Otwórzmy jej karty:

„Dawać konieczność, ale w formie przypadku: oto cała tajemnica stylu dramatycznego“... „Przypadek, który stowarzysza się z każdą działalnością ludzką jako naleciałość jest wyrazem woli boskiej“...

„Marya Magdalena“ ma w sobie tę tajemnicę którą posiadł kiedyś dramat grecki, a do której tęskni dzisiejszy i jest potęgą tej tajemnicy wielką...

Jeżeli mieliście w teatrze wrażenie, że język, którym mówią w dramacie Hebbla, jest wprawdzie dojmujący głębią i skrzy się z piersi żywej łamanymi kryształami, ale nie jest językiem ludzi żywych, to czytajcie dalej w „Dziennikach“ owe świetne ustępy o zadaniach stylu dramatycznego, który ma u Hebbla podawać same wyniki procesu życiowego a nie odzwierciedlać jego całego toku. Stąd jego ciężkość i pozorna abstrakcyjność.

Podobnie pewne techniczne ciekawe strony „Maryi Magdaleny“ np. jej monologi mają też u Hebbla osobne uzasadnienie w „dziennikach“, w których znakomity dramaturg uznaje potrzebę monologu wtedy, gdy „w jednostce zarysuje się dualizm, tak, że te dwie osoby ukrywają się niejako i walczą z sobą w piersi jednego człowieka“.

I nakoniec jeszcze jedno pod adresem wodzów dramatu.

Mówi Hebbel: „Publiczność oklaskuje ognie sztuczne, nie wschód słońca...“. Jestże „Marya Magdalena“ wschodem słońca, który oglądać się winno składając jej dostojny milczeniem hołd?...

Przyzna jej każdy to, co z czcią mówią krytycy niemieccy: W sile i mocy konfliktu tragicznego, jaki roztacza, jest „Marya Magdalena“ *der Antike ebenbürtig*, lecz jest także w swym tragizmie bezlitosna, zimna, od nas daleka i tak nas kaleczy, jak mistrz Antoni, największa postać dramatu, kaleczył dusze swego otoczenia.

O wystawieniu jej na scenie lwowskiej, jako jednolitym czynie artystycznym, powiedzmy krótko, bo nic do powiedzenia niema. Kilka rozbieżnych wysiłków, żadnej inwencyi i uszanowania dla wszystkich dziwności tragedyi, która ze sceny lwowskiej wydawała się zwyczajnym dzisiejszym, małej miary dramatem, o schyłkowych konfliktach doby dzisiejszej i nawet zewnętrznie nie ujawniała indywidualnych znamion swej budowy.

Podano Hebbla w tłumaczeniu słabem. Tajemnice subtelnego stylu Hebbla można było przełożyć na niemniej subtelną polszczyznę. W reżyseryi ani śladu jednolitego zamiaru, pierwszy akt traktowano raczej symbolicznie, dalsze znowu realistycznie.

Gra artystów chodziła luzem i czyniła bezowocne wysiłki, które czasem rozpaczliwie się nie udawały (p. Białkowski). Jedynie p. Łuszczkiewiczówna z małemi zastrzeżeniami stała na wysokości zadania, znakomita w scenach modlitwy i rozmowy z Leonardem. P. Chmieliński zacieśnił znacznie postać mistrza Antoniego, czyniąc zeń zrzędzącego staruszka, w tym ciasnym zakresie trzymał się dobrze.

Inwencya reżyseryi była tylko jedna: wspaniały prolog Hebbla do tragedyi wyobrażono na premierze muzycznie: p. Simicel grał na mandolinie i to był tragiczniejszy kontrast, niż wszystkie kontrasty Hebbla.

Zaiste, lepiej było do Hebbla nie sięgać i zostać przy łatwych w efekcie „ogniach sztucznych“...

ST. W.

† STANISŁAW BADENI.

Dziś o godzinie 11. przed południem rozpoczął się w Radziechowie obrzęd pogrzebowy Marszałka Stanisława Badeniego.

Oboma pociągami nadzwyczajnymi, które w rannych godzinach ruszyły ku Radziechowowi, wyjechało mnóstwo osobistości ze świata politycznego, arystokracyi rodowej i byłych współtowarzyszy pracy ś. p. Marszałka.

Wedle ostatnich poleceń zmarłego obchód pogrzebowy odbyć się ma skromnie, bez mów.

W chwili, kiedy oddajemy numer pod prasę, nie otrzymaliśmy jeszcze telegraficznych relacyi o przebiegu obrzędu pogrzebowego od naszych sprawozdawców, których wysłaliśmy do Radziechowa.

*

Z powodu zgonu JE. Stanisława hr. Badeniego, uchwaliła Rada szkolna krajowa wysłać do Rodziny Zmarłego, na ręce hr. Stan. Henryka Badeniego, następujące pismo:

Wcześniej jeszcze niż tego złowrogie oznaki kazały się obawiać, zesłał wyrok Boży na Rodzinę JWPana i na kraj cały cios bolesny: Opłakujemy wszyscy zgon wielkiego Obywatela, który do niedawna tak chlubnie dzierżył ster samorządu kraju i na jego losach słowem i czynem tak silnie ważył.

Cios ten odczuła głęboko Rada szkolna krajowa, która odnawiając zaszczytne wspomnienie, że przed laty Stanisław Badeni brał jako jej członek, wybitny udział w jej pracach, tyle ma zresztą powodów do wdzięcznej, niewygasłej o Nim pamięci.

Wszak oba naczelne rysy tej postaci: mądrość i miłość Ojczyzny, głęboka znajomość potrzeb kraju i zapał w jego służbie sprawiały, że były Marszałek między najważniejszemi i najżywotniejszemi sprawami krajowemi w pierwszym rzędzie kładł sprawę oświaty i poświęcał jej tak

MARYAN OLSZEWSKI.

Paryscy malarze we Lwowie.

I. Okoliczności tak się złożyły, iż nie mogłem był napisać o pracach Jakimowicza wtedy, kiedy należało. Jednak nie stało się to zupełnie źle. Gdyż teraz bezpośrednio po nim dwu jeszcze paryskich artystów polskich wystawia, a to daje już pewien wgląd w zagadnienia artystyczne naszej malarskiej emigracyi i pozwala omawiać ich razem, nawet takie wspólne omawianie czyni ponętnem. Zwłaszcza Gottlieb i Jakimowicz przez charakter, jaki nadają swym postaciom ludzkim, zbliżają się do siebie. Rubczak człowiekiem się nie zajmuje.

Dziś, gdy bóg wojny z za horyzontu wynurza swą giętką postać o uśmiechniętej twarzy, z mieczem połyskującym w prawicy, z worem ziarn na świeży posiew w ziemi, użyźnionej krwią w lewicy, błyskiem miecza fascynuje i porywa — dziś rzeczywiście, naprawdę trudno odnaleść w sobie te i tak zrzadka odzywające się w nas struny, na których gra Jakimowicz i Gottlieb. Ich sztuka tak jest odległa od typu męzkiego i dnia ludzkiego, że tylko w wyjątkowych chwilach bywa się naogół podobnie nastrojonym. Dziś zwłaszcza, gdy na horyzoncie bóg wojny bawi się grą swych giętkich mięśni, każąc nam cenić w ludziach bystrość, ruchliwość i siłę — ludzie Jakimowicza i Gottlieba stają się nam niezrozumiali i co najmniej obcy przez swą niemość, zamknięcie w sobie, zajęcie chimerycznemi zagadnieniami, brak woli i energii, słabość fizyczną i brak bystrości. Odmieniliśmy się i ludzie ci wydają się nam ludźmi z wczoraj. Wczoraj jeszcze widzieliśmy takich ludzi i na ulicach, dziś już ich nie widzimy i nie chcemy widzieć. Gdyby w dziełach tych dwu malarzy znalazł się typ taki raz, czy dwa razy przedstawiony, dowodziłby objektywnej spostrzegawczości malarza, zatem jego siły i spokojnego panowania nad wrażeniami i przelałby tę spokojną siłę w widza.

Gdy jednak widzi się, że duchowy ich mikro-kosmos zaludniony jest cały takiemi postaciami, że lgną do nich sympatyą — odwracamy się, ponieważ zbytby w nas zaczęła dźwięczeć struna, której w kompozycyi życia wolno chyba tylko rzadko i cicho się odzywać.

Powie ktoś, że to nie jest artystyczna ocena dzieł sztuki. Lecz jakto, więc artyście wolno ponazywać, czem jest jego wyobraźnia zajęta, a kam, którzy chcemy nie tylko referować, informować i reklamować (jakby tego chciało wielu artystów, którzy zapominają, że jak oni powinni chcieć być najlepszymi malarzami, tak krytycy powinni chcieć być najlepszymi krytykami bez względu na cokolwiek) — ale którzy także chcemy o coś walczyć nam nie wolno o tej wyobraźni wcale mówić? Jeśli artysta czuje się w prawie dawać wyłącznie typy ludzkie, które nam są niemiłe, a nam odmawia prawa mówić o nich, lecz tylko o abstrakcyjnym „artyźmie“ swych dzieł, to my czujemy się w prawie zgodzić się na czysto „artystyczne“ sądzenie wówczas, gdy przed oczy dostaniemy nie kompozycyę figuralną, ale ornament. Ale dobrze, ostatecznie można stanąć i na stanowisku, że artyzm znajduje się poza pięknem i brzydotą, poza zdrowiem i dekadencyą. I dajmy na to, że właśnie teraz odezwała się w nas owa struna, której w kompozycyi życia rzadko tylko i cicho wolno się odzywać, że nic nam tak nie odpowiada i bardziej do smaku nie przypada, jak właśnie ten rodzaj sztuki. Oto mamy przed sobą szereg kartonów, monotonnie, a w niskich tonach czerni naświetlonych. Tu i ówdzie znajdzie się jakaś plama jaśniejsza, o konturach łagodnych, jak blask latarni poprzez mgłę. Ten bowiem, wyraźnie ten nastrój tajemniczości i melancholii mają obrazy Jakimowicza. Wszystko staje się sylwetką, a obraz cały wygrany jest legatissimo. W tym stopniu miniaturowej roboty na dwu kartonach nie znam u nikogo prawie. Jeden Millais może mu pod tym względem dorównywa. Chwilami zastanawia się człowiek, czy osiągnięcie efektu, który artysta dopiął w swych pracach, wymaga aż tak daleko posuniętej pracowitości i cierpliwości, czy nie ma tu zbytniej dysproporcyi między rozmiarami obrazu a miniaturowością techniki? Czy niema tam przypadkiem za wiele niepotrzebnej mechaniczności, która jest przecie wrogiem artyzmu — a za mało odręczności, która jest przeciwstawieniem mechaniczności i jednym z istotnych czynników artyzmu? Czyż zbliżonych efektów nie osiągał czasem Carrieré drogą o wiele krótszą i dosadniejszą, a bardziej jeszcze Klimet, a jeszcze bardziej Knopf? Gdyż Knopf to właśnie jest ojcem chrzestnym artyzmu Jakimowicza. I Maeterlinck. Sztuka Jakimowicza ma na wskroś belgijski charakter z przed lat kilkunastu, a każde jego nowe dzieło jest jakby nowem przedstawieniem starego maeterlinkowskiego dramatu.

wiele miłości i trudu, gotów dla niej ofiarować tyle publicznego grosza, na ile tylko mogła Mu pozwolić odpowiedzialność skrzętnego zawiadowcy i roztropnego szafarza niezasobnego skarbu kraju.

W życiu prywatnem i na każdym stopniu, w każdym zakresie Swej pracy publicznej objawiał zawsze i wszędzie gorącą życzliwość dla szkoły, dla tych co z niej korzystają i tych, co jej służą, poczynając od szczodrego wspomagania uczniów, popierania nauczycieli i ofiarnej pomocy gminom w tworzeniu szkół i stawianiu budynków, a kończąc na pamiętnych, przełomowych dziełach prawdeawczych, któremi dając naszemu szkolnictwu nowe podstawy, z jego dziejami związał swe imię równie nierozłącznie jak z historyą kraju.

Zrozumiał bowiem i nauczył społeczeństwo rozumieć, że oświata, to wielka sprawa powszechna, że jej wszyscy obywatele zarówno winni składać daniny, bo to sprawa dobra, rozwoju i honoru kraju.

Tem przekonaniem wiedziona i tem przejęta uczuciem Rada szkolna kraj. uchwaliła złożyć na ręce JWPana wyrazy gorącej, głębokiej czci dla śp. Stanisława hr. Badeniego a zarazem wyraz serdecznego współczucia dla całej Rodziny w tej ciężkiej żałobie.

*

Z powodu śmierci marszałka krajowego, Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego wysłał na ręce syna ś. p. Stanisława Badeniego telegram następujący:

Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego łączy się z całem społeczeństwem w głębokim smutku z powodu śmierci marszałka krajowego, hrabiego Stanisława Badeniego, oddanego całem sercem krajowi obywatela, znakomitego wzoru poczucia i pełnienia obowiązku, doktora *honoris causa* wszechnicy lwowskiej.

Beck, t. cz. rektor.

*

Prezydyum miasta Lwowa otrzymało od rodziny śp. marszałka następujące pismo:

Za tak serdeczną i podniosłą pamięć o moim ojcu, składam Jaśnie Wielmożnym Panom gorące podziękowania. Przywiązanie do stolicy kraju, w której było mu danem tyle lat wśród pracy dlaswoich spędzać, jest nam drogą spuścizną.

KRONIKA.

Repertuar Teatru miejskiego we Lwowie

Wtorek 15 października „Kuglarz“.
Środa 16 października (wznowienie) z cyklu polskich utworów scenicznych nr. 15 „Grube ryby“ — debiut L. Lateinera.
Czwartek 17 października „Kuglarz“.
Piątek 18 października „Wawrzyny“.
Sobota 19 października o wpół do 4 „Marya Stuart“.
Sobota 19 października o wpół do 8 „Kuglarz“.

Zebranie poufne nauczycieli Lwowa i powiatu lwowskiego w sprawie zawiązania drużyny strzeleckiej, odbędzie się w lokalu „Ogniska“ krajowego Związku nauczycielstwa ludowego, ul. Żulińskiego l. 15, we środę 16 bm. o godz. 7 wieczór.

Wieczór dyskusyjny odbędzie się staraniem „Życia“, Stow. polskiej akadem. młodz. postępowej w lokalu Tow. (Sienkiewicza 9) jutro o godz. 7 wieczór na temat: „Oryentacya antyrosyjska a polskie stronnictwa polityczne“. Na wieczór ten zaproszeni zostali wybitni publicyści i polittycy polscy.

Towarzystwo „Ochrona młodzieży“ poleca zdolnego korepetytora technika (specyalność: geometrya wykr. i rys. odr.). — Zgłoszenia przyjmuje prezes Tow. Lewicki, Lwów, 3-go Maja 16.

Osobiste. Cesarz zezwolił, by szefa sekcyi w ministerstwie handlu, tajnego radcę dr. W. Mattaję posunięto do III kl. r. urz. państw. „ad personam“.

Z uniwersytetu jagiellońskiego. Ministerstwo wyznań i oświaty zatwierdziło uchwałę grona profesorów wydziału filozoficznego uniwersytetu jagiellońskiego, dopuszczającą dr. Mikołaja Rudnickiego do docentury z zakresu językoznawstwa indoeuropejskiego od półrocza zimowego roku szkolnego 1912/13.

P. Edward Orzechowski, rodem z Nowomińska (gubernia warszawska), otrzymał w uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Tablica pamiątkowa Zygmunta Krasińskiego. Onegdaj na posiedzeniu komitetu obchodowego Z. Krasińskiego, sekcya artystyczna przyjęła projekt tablicy art. rzeźbiarza Wł. Konecznego z Krakowa i zaaprobowała go do wykonania. Tablica ta, dzieło oryginalne i poważne, będzie wmurowana wewnątrz katedry. Na treść jej składa się podobizna twórcy „Irydyona“ i symboliczne, oryginalne przedstawienie trzech psalmów. Całość utrzymana jest w spokojnych, monumentalnych liniach.

Konferencya rodzicielska odbyła się w niedzielę, w szkole wydziałowej żeńskiej im. Mickiewicza. Celem jej było porozumienie się rodziców z gronem nauczycielskiem szkoły w celu osiągnięcia jak najściślejszego wychowawczego współdziałania domu i szkoły nad dziatwą. Rodzice zgromadzili się bardzo licznie i okazywali wielkie zainteresowanie. Życzyć sobie należy więcej takich konferencyi, a styczność szkoły z domem wejdzie na właściwe tory.

(*mk*) **Karykatury p. Toepfera** w jego „Dziadowskich a ucieszných piosnkach“ nie mają żadnych pretensyi do artyzmu, z całą otwartością noszą na sobie znamię amatorstwa, a przecież zdradzają dużo zmysłu obserwacyjnego i zdolności charakterystyki. Wśród innych szczególnie korzystnie wypadły karykatury radnych: Dąbrowskiego, Halskiego, Mikołajskiego, Dembowskiego, ks. Lenkiewicza, Rawskiego, Richtmana, Diamanda. Godna podniesienia jest nadto strona reprodukcyjna i zewnętrzna tego dziełka. Bardzo korzystnie zostało tu zastosowane t. zw. wykrywanie kliszy siatkowej, dzięki czemu reprodukcye są wiernem powtórzeniem odręcznych ołówkowych rysunków. Miły jest także ów ciemny bibulasty papier, na którym reprodukcye z rysuneczkami zostały umieszczone. Całość, właśnie dlatego, że wyszła z ręki amatora jest interesująca i ma dużo świeżości.

Zjazd urzędników i urzędniczek prywatnych. We wczorajszem naszem sprawozdaniu ze zjazdu zaszła omyłka, którą niniejszem prostujemy. Mianowicie trzeci referent zjazdu dr. T r a w i ń s k i nie odczytał, jak pisaliśmy, referatu posła dra Stesłowicza p. t. „Jakie przepisy powinna zawierać ustawa ochronna odnośnie do kontraktu służbowego urzędników prywatnych“, ale w zastępstwie dr. Stesłowicza wygłosił własny referat na ten temat.

Z sali odczytowej. Zapowiedziany szereg odczytów w „Sokole-Macierzy“ rozpoczął w sobotę dr. E. Piasecki wykładem o fizycznem wychowaniu kobiety, przy szczelnie wypełnionej sali. Prelegent przedstawił całokształt wychowania fizycznego kobiety, zalecając przytem gimnastykę szwedzką, jako jedynie racyonalne ćwiczenie ciała, oraz gry i zabawy na wolnem powietrzu w których już Greczynki w starożytności celowały. Obecna organizacya skautowa, łącząca ćwiczenia fizyczne z obcowaniem z przyrodą, jest koroną wychowania fizycznego. Zajmujący ten wykład ilustrowany był licznymi obrazami świetlnymi.

O pamięć dla tych, którzy zmarli. W ostatnim zeszycie „Tygodnika Illustrowanego“ p. Dębick pisze: „Zwłoki Konopnickiej spoczęły we Lwowie, na cmentarzu Łyczakowskim. I Lwów, który wysoko sobie ceni tę wielką mogiłę na kresach, dotychczas nic jeszcze nie uczynił, aby tę wielkość odpowiednio uwydatnić. Budowa grobowca i pomnika nie tylko nie została dotąd uskuteczniona, ale nie wiemy nawet, w jakiem stadyum znajduje się obecnie ta sprawa, czy i komu poruczono opracowanie projektu przyszłego mauzoleum i jakie zgromadzono na to środki? Ta niepewność i nieświadomość wywołuje słuszną troskę wśród czcicieli geniuszu Konopnickiej i narzuca coraz szerszym kołom pytanie, czy zwłok poetki nie należy przenieść raczej na Skałkę, do grobów zasłużonych, gdzie spoczęłyby obok Asnyka i Wyspiańskiego? Nie omawiając tego projektu bliżej, mniemamy, że jednak Lwów ma swoje słuszne racye do zatrzymania u siebie trumny z doczesnymi szczątkami wielkiej bojowniczki jutra narodowego. Powinien atoli, nie zwlekając dłużej, zawiadomić ogół polski o tem, co już przedsięwziął, a co w najbliższej przyszłości przedsięwziąć zamierza dla należnego uczczenia prochów, **które w t y m c z a s o w e m** dopiero spoczywają schronieniu“.

100.000 fr. wygrał pewien mieszczanin w Tarnopolu na los serbski tytoniowy, kupiony w domu bankowym Schütz i Chajes we Lwowie. W oknie wystawowym figuruje dokument sprzedaży wymienionego losu i odnośne dokumenta, które powodują osobliwy „run“ na wystawę tego banku.

Odparcie potwarzy. Od p. Makuscha otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Z końcem sierpnia b. r. pojawiła się w numerze 400 „Słowa Polskiego“ wiadomość, wedle której w tutejszych magazynach kolejowych miały mieć miejsce olbrzymie kradzieże. W wiadomości tej nie podano żadnych nazwisk, pozostawiając je domyśności czytelników. W numerze 404 z d. 30 sierpnia b. r. uzupełnia „Słowo Polskie“ pierwszą notatkę „o spodku od filiżanki“, podaje nadto znowu, w formie telegramu z Wiednia, dalsze, rzekomo autentyczne wiadomości, już ubarwione nazwiskami i dodaje, że nie zostałem wprawdzie telegraficznie zasuspendowany, lecz — że podałem się na pensyę jeszcze na wiosnę „jedynie na życzenie władz przełożonych“. W ten sposób pod zapewnieniem prawdziwości tych wszystkich skandali wystawiono obecnie już całkiem jawnie nazwisko moje i moich dzieci na pastwę, pod pręgierz. Nie poprzestano jednak na kalumnii, rzuconej w „Słowie Polskiem“, ale postarano się o to, że w gazecie wiedeńskiej „Die Zeit“ z dnia 1 września b. r. te nieprawdziwe wiadomości zostały powtórzone z wymienieniem wszystkich nazwisk i powołaniem się na „Słowo Polskie“ jako źródło.

Udaję się przeto w sprawie tej przed sąd opinii publicznej, stwierdzając, że w całej powyższej historyi niema ani jednego słowa prawdy, że wszystko to, o ile się odnosi do mnie i do mojej rodziny, zostało w najniegodziwszy sposób zmyślone i jest od początku do końca haniebną potwarzą.

Ktokolwiek znał, choćby z daleka, moją działalność urzędową i obywatelską — nie mógł ani na chwilę dać wiary oszczerstwom, rzuconym na mnie, o których dowiedziałem się dopiero obecnie, gdyż przez kilka tygodni bawiłem za granicą dla poratowania zdrowia. *Józef Makusch, star. insp. dyr. kol. we Lwowie.*

Gmach bursy im. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej, został wykonany przez pana Żychowicza na podstawie planów przez niego samego wypracowanych, a nie na podstawie planów prof. Mostowskiego.

Panorama Racławicka. Komitet panoramy Racławickiej upoważnił dra Alfreda Zgórskiego do użycia ewentualnej reszty niepodzielnej z dochodów Panoramy na cel publiczny, jaki uzna za wskazany. — Obecnie rachunki tego przedsiębiorstwa zostały zamknięte i przez p. Fr. Rozwadowskiego, wiceprezydenta Gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego sprawdzone. Rezultatem tego zamknięcia jest, że subskrybenci za złożonych na cel Panoramy koron 93.000 otrzymali łącznie koron 128.668·40, a gmina kupiła Panoramę, która wraz z budynkiem i wydatkami wstępnymi kosztowała koron 234.758·60 za koron 75.000, a ponadto pozostała niepodzielna reszta koron 950, którą dr. Zgórski włożył na książeczkę wkładkową Banku krajowego i przesłał prezydyum miasta z prośbą użycia waluty z tej książeczki na zakupno jakiego dzieła sztuki dla Muzeum miejskiego i umieszczenia na niem napisu: „Dar subskrybentów Panoramy Racławickiej“. Zarazem złożył dr. Zgórski wszystkie rachunki Panoramy w prezydyum miasta z prośbą polecenia magistratowi przechowania tych dokumentów w aktach magistratu.

Śmierć przy pracy. Na Wulce w „koszarach“ zmarł nagłą śmiercią Dmytro Janowski, kanalarz, zamieszkały przy ul. Inwalidów l. 23. Śmierć nastąpiła wskutek zatrucia gazami. Zwłoki odwieziono do instytutu medycyny sądowej.

Gdzie się podział? Karol Ichnicki, starzec, liczący 90 lat, zamieszkały przy ul. Tkackiej l. 44, od dłuższego czasu nie wychodził z domu. Zaniepokojeni lokatorzy donieśli o tem policyi, która wczoraj po otworzeniu drzwi mieszkania Ichnickiego, skonstatowała nieobecność staruszka. Poszukiwania w szpitalu pozostały bez skutku. Ichnicki z nikim nie żył i nie miał krewnych, zachodzi więc obawa, czy starzec nie uległ nieszczęśliwemu jakiemu wypadkowi.

Wypadek w tartaku. Wczoraj w południe zawezwano stacyę ratunkową do tartaku Neudecka przy ul. Gródeckiej l. 115, gdzie koło maszyny pochwyciło zarobnika Wacława Żółkiewicza złamało mu rękę i zdarło skórę na głowie. Po prowizorycznem opatrzeniu przez Pogotowie na miejscu wypadku, odwiozła stacya nieszczęśliwego do szpitala powszechnego. Stan beznadziejny.

Zaimprowizowana szulernia. W ul. Łamanej, pod jedną z kamienic zasiedli wczoraj w południe Huleg, Weinrab i Barwicki do gry w karty. Przeszkodziła im jednak policya i wszystkich trzech aresztowała.

Otwarcie składnicy pocztowej. Z dniem 16 bm. zostanie otwarta w miejscowości Korbielów składnica pocztowa ze zwykłym zakresem czynności, połączona z urzędem pocztowym w Jeleśni zapomocą jazdy posłańczej, kursującej między Jeleśnią a Alva Polhora (Węgry).

Loterya Wystawy architektonicznej w Krakowie otrzymała jeszcze następujące pierwszorzędnej wartości fanty: Obrazy olejne Jana Bukowskiego, Vlastimila Hoffmana, Strojnowskiego, Turka, Uziembły i Wodzinowskiego, akwaforty Karola Frycza i Witolda Rzegocińskiego oraz rzeźba dra Henryka Kunzeka. Losowanie nastąpi dziś o godz. 4-tej pop. wedle zupełnie nowych przepisów Urzędu loteryjnego w Wiedniu. Sam ten akt będzie też niewątpliwie wielką atrakcyą dla publiczności krakowskiej, która korz, stając z piękniejszych dni znowu tłumnie zwiedza po południu Wystawę przy dźwiękach wyborowej orkiestry.

Szkoła zawodowych pielęgniarek w Krakowie. W połowie października b. r. rozpocznie się drugi rok istnienia szkoły zawodowych pielęgniarek przy stow. pp. Ekonomek w Krakowie. Plan nauk w pierwszem teoretycznem półroczu obejmuje następujące przedmioty: anatomię, fizyologię, patologię, hygienę, aseptykę oraz pomoc w nagłych wypadkach, pielęgniarstwo, choroby umysłowe, kurs praktyczny gotowania dla chorych i praktyczne ćwiczenia w ambulatoryum w szpitalu pp. Ekonomek. Drugie i trzecie półrocze zajmuje praktyka w krajowym szpitalu św. Łazarza. Wskazanem jest aby kandydatki mające chęć poświęcić się pielęgniarskiemu zawodowi, jak najrychlej zgłaszać się zechciały. Szczególnie tyczy się to uczenic, które chciałyby znaleźć pomieszczenie w internacie szkoły, gdyż liczba miejsc jest ograniczona. Wszelkich informacyi tyczących się planu nauk, warunków, przyjęcia i t. p. udziela zarząd szkoły: Kraków, ul. Warszawska 8, lub też dyrektor szkoły dr. W. Damski, Kraków, ul. Kolejowa 1.

Spirytyści przed sądem. W krakowskim sądzie karnym rozpoczęła się wczoraj interesująca rozprawa przeciw spirytystom.Na ławie oskarżonych zasiedli górnik Wacław Hruszka z Karwina, Jerzy Raszka, Agata Adamczykowa, żona górnika i górnik Wincenty Żak z Borów. Akt oskarżenia zarzuca im bluźnierstwo i zbrodnię obrazy religii oraz tworzenie nowej sekty religijnej. Na seansach przez nich urządzanych przebywało dużo ludzi. Oskarżeni przyznali się, że są bezwyznaniowi i wierzą w styczność duchów z ludźmi. Rozprawa jest tajna. Pierwszy świadek niejaka Goddynowa odmawia przysięgi na krucyfiks. Podczas gdy trybunał naradzał się nad tą sprawą, Hruszka na wezwanie obr. Heskiego urządził seans, wpadł w trans spirytystyczny i począł wygłaszać bezładne kazanie. Współoskarżeni i świadkowie zaczęli łkać. Przewodniczący, zoczywszy tę scenę, polecił lekarzom sądowym zbadać stan Hruszki, lekarze jednak poza stwierdzeniem przyspieszonego tętna nie mogli wydać decydującego orzeczenia o stanie umysłowym oskarżonego. Przewodniczący wobec tego odroczył rozprawę aż do wydania definitywnego „parere“ znawców.

Po wyodrębnieniu Chełmszczyzny otwarto w Chełmie pierwszą nową parafię prawosławną. Jako fundusz dotacyjny dla nowej parafii, niejaka Aniela Pacanowa ofiarowała kwotę 102.000 rb.

Mania „pożerania kilometrów“. Podczas wielkich wyścigów automobilowych w Milwaukee o nagrodę Ameryki, zwycięstwo odniósł sportsmen Ragg, który przestrzeń 409 mil przejechał w ciągu 5 godzin 59 min. i 29 sek. Jeden z uczestników, de Palma jest ciężko ranny skutkiem przewrócenia się jego samochodu.

Straszny wypadek automobilowy wydarzył się niedawno w Fairmount Park w Filadelfii. Dwa automobile jadące z niezwykłą szybkością zderzyły się i rozbiły w kawałki. Siedzący w nich znani przemysłowcy Wilkes, Lawrenie, Robert Beuth, Shaw, Jefferson, oraz trzech innych nieznanych panów poniosło śmierć na miejscu. Trzeci automobil, który pędził za jednym z dwóch rozbitych automobilów, najechał na szczątki i potrzaskał się również, przyczem szofer i jedna osoba zostali zabici.

Galicyjski rozkład jazdy (wydanie zimowe) pociągów osobowych i pospiesznych, wyszedł z druku i zawiera ceny biletów, mapę kolejową Galicyi i Bukowiny, oraz w dodatku informacyjnym: Taryfę dla dorożek we Lwowie i w Krakowie, Kalendarz na rok 1912—1913, Taryfę pocztową, oraz wolne miejsce na notatki. — Dzięki swemu zwięzłemu i przejrzystemu układowi, dogodnym rozmiarom, starannemu wydaniu i nizkiej cenie (20 hal.), Galicyjski rozkład jazdy już zyskał sobie powszechne uznanie.

Mianowania i przeniesienia kolejowe. Minister kolei żelaznych przeniósł dra E. Schäffera, sekretarza i kontrolora taryfowego z dyr. stanisławowskiej do dyrekcyi lwowskiej i powierzył mu równocześnie sprawowanie agend zast. naczelnika oddziału komercyalnego we Lwowie.

Przeniesieni zostali: M. Pollak, ofic. z okręgu dyr. lwowskiej do urz. ruchu w Czerniowcach, M. Esslowicz, kom. bud. z sekcyi konserw. w Czortkowie do sekcyi konserw. Stanisławów I., J. Einschlag, adj. bud. z sekcyi konserw. Kołomyja II do sekcyi konserw. w Czortkowie, H. Stapler, adj bud. z sekcyi konserw. Halicz I do sekcyi konserw. Kołomyja II, T. Waligórski, asyst. budow. z sekcyi konserw. Stanisławów I do sekcyi konserw. Halicz I, M. Dutka, adj. z kasy dyr. stanisławowskiej do urzędu ruchu w Stanisławowie, S. Pachulski, asyst. z urz. ruchu w Stanisławowie do kasy dyr. stanisławowskiej, Z. Kiełb, konc. z urz. ruchu Podzamcze do urz. ruchu w Tarnopolu, E. Chybiński, aspir. z Jedlicz do Kłaju, S. Przybyło, asp. z urzędu ruchu w Rzeszowie do urzędu stac. w Sędziszowie, J. Rygiel, asp. z urz. ruchu w Jaśle do urzędu stac. Mszana dolna, K. Martyniak, asp. z urz. stac. w Chryplinie do Hołoskowa, M. Zaleski, z urz. stac. w Hołoskowie do Matyjowiec, J. Szczerski, z urz. stac. w Matyjowcach do Chryplina. Wolontaryusz M. Kożuszko w Korczowie zamianowany został aspirantem.

Pożoga wojenna na Bałkanie.

Walki turecko-serbskie. — B twa pod Ristowac. — Kapitulacya Tuzi. — P. Poincare nie traci nadziei.

Lwów, 15. października.

Pomimo wiadomości o starciach w Serbii, a nawet na granicy Bułgaryi, ciągle jeszcze najważniejszym punktem, na którym skupia się uwaga publiczna, są w działaniach wojennych na Bałkanach operacye wojenne po stronie czarnogórskiej. Ostatnie wiadomości o zdobyciu przez Czarnogórców Tuzi i o operacyach strategicznych wymierzonych wprost bezpośrednio na Skutari, każą brać szereg starć, jakie się dotychczas odbyły, nie jako odosobnione, małoważne potyczki, ale razem prawdopodobnie jako epizody jednej wielkiej, kilkudniowej walki o Skutari, której rozstrzygnięcia można się nie prędko nawet spodziewać. A więc będzie to jeden z epizodów w obecnej wojnie, wprawdzie nie najważniejszych, ale w każdym razie ważnych, a dowodzi że wojna, prawdziwa wojna na Bałkanach, chociaż nie wszyscy interesowani są w pełnym ogniu, toczy się już naprawdę.

Ten fakt w połączeniu z danemi najświeższemi, które omawiamy we wstępnym artykule, krystalizuje ogólną sytuacyę. Wie się już, co się dzieje i czego się można spodziewać. A więc, wojna z ważnemi swemi operacyami już się rozpoczęła, równocześnie usiłowania mocarstw dają więcej niż nadzieję uniknięcia zawikłań dalszych.

* * *

Wiadomość o wkroczeniu wojsk tureckich do Serbii nie jest jeszcze sprawdzona. Trudno też wyciągać z niej jakieś wnioski, nawet gdyby rzeczywiście wkroczenie nastąpiło, nie wiemy bowiem, jakich sił ku temu celowi Turcy użyli. Być może nawet, że to tylko jakiś mniejszy oddział na własną rękę wtargnął w granice Serbii, widząc, że może wyzyskać jakiś błąd strategiczny lub taktyczny armii serbskiej.

Na północno-zachodnim teatrze wojny wojska czarnogórskie operują w trzech grupach. Północna armia, pod wodzą generała Wukowicza, jest podzielona na trzy kolumny, z których wschodnia walczy zawsze jeszcze ze zmiennem szczęściem o Beranę, gdyż na odsiecz wojsku tureckiemu przybyli licznie Albańczycy. Środkowa kolumna zdobyła Bjelopolje, po bohaterskiej obronie tego miasta przez załogę turecką. Zachodnia wreszcie kolumna operuje przeciw Gusinje i Plawie, natrafiła jednak na silny opór ze strony Turków.

Środkowa armia, 30.000 ludzi, pod komendą następcy tronu Daniły, zwalczywszy opór wojsk tureckich w całym szeregu małych fortyfikacyi, osaczyła ufortyfikowaną miejscowość Tuzi. I tu Czarnogórcy zmusili dotąd większość fortów do poddania się, zdobyli nawet już najlepiej jeszcze obwarowaną Wranję. Bronią się jednak jeszcze Turcy w kilku pozycyach. Zaznaczyć należy, że Czarnogórcy ponieśli dotąd w tych walkach wielkie straty w zabitych i rannych.

Południowa armia pod dowództwem ministra wojny generała Martinowicza, składa się z 2 brygad piechoty, którym są przydzielone jeszcze dwa bataliony, jedna baterya polowa, jedna górska, 4 armaty wałowe i 4 karabiny maszynowe. Ta armia stacza walkę o fortyfikacye na Taraboszu, 600 mtr. wysokiej górze na prawym brzegu Bojany przy jej wypływie z jeziora Skutarskiego. Pozycya ta, zaledwie o 5 klm. od Skodry odległa, jest bardzo ważnym punktem. Walka toczy się tu zacięta; Turcy przedsięwzięli dotąd już kilka wycieczek ze swych obronnych stanowisk, zostali jednak odparci.

Tak więc akcya Czarnogórców przeciw Skodrza przewleka się na razie jeszcze tak na północy, jak i na południu. Jeżeli tymczasem nadciągną zapowiedziane już posiłki, Essad basza może będzie dość silny, by znieść jedną po drugiej obie armie czarnogórskie, rozdzielone jeziorem.

Wielką pomoc znaleźli Czarnogórcy w katolickich góralach albańskich, Malissorach, których kilka tysięcy ma walczyć w oddziałach armii, 6000 ponoś na tyłach wojsk tureckich. Znamiennemjest wreszcie, że Czarnogóra dobrze jest zaopatrzona w broń i amunicyę, zapomniała jednak zupełnie przysposobić się pod względem sanitarnym, tak że już teraz, po kilku zaledwie dniach walki zabrakło opatrunków dla rannych.

Kapitulacya Tusi.

Wiedeń. (Tel, wł.) Z Podgoricy donoszą pod datą 14 bm. godz. 5 pop.:

Turcy, broniący miasta Tusi, widząc, iż są zewsząd otoczeni i że dalszy rozlew krwi byłby bezcelowy, nadto wobec pewności, że ze strony Skutari pomoc nie przybędzie, **oddali w ręce Czarnogórców obwarowania Sipczanik i Wranja ko,o Tusi.** Jedynie tylko obwarowanie Ranhelm(?) nad jeziorem Skutari nie poddało się jeszcze przeciwnikowi; zresztą wszystkie fortyfikacye tureckie znajdują się już w ręku Czarnogórców.

Podgorica. TBK. (Urzędowo). Miasto Tuzi z fortami i około 5.000 załogi poddało się. **Wiadomość ta wywołała w Podgoricy entuzyazm.**

Atak na Skutari.

W dwa ognie.

Belgrad. (Tel. wł.) Z Szablok w Czarnogórze donoszą: Wojska czarnogórskie zaatakowały Skutari od południowo-zachodniej strony. Inny oddział Czarnogórców zbliża się ze strony północno-zachodniej, tak że **miasto jest wzięte we dwa ognie.**

—

Los Skutari rozstrzygnięty.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wojenny sprawozdawca „N. Fr. Presse“ donosi z Podgoricy: Czarnogórcy zdobyli obwarowania w okolicy Tusi. Poddanie tej twierdzy nastąpiło z tej przyczyny, że Turcy byli przekonani, że dalsza obrona do niczego nie doprowadzi. Posiłków ze Skutari nie można się było spodziewać, bo Turcy muszą skierować głównie uwagę na obronę tego miasta, które jest zagrożone przez inną grupę Czarnogórców. Turcy mają w północnej Albanii tylko 2 dywizye piechoty, których siłę oceniają na 15.000 ludzi. Wzmocnienie sił tureckich wobec Czarnogórców wewnątrz kraju nie było brane w rachubę już z tego powodu, że Turcy muszą swe wojska skoncentrować na terenie serbskim(?), gdzie zapewne nastąpi rozstrzygnięcie wojny.

To, co się teraz rozgrywa w Czarnogórze i w okolicy Skutari, ma tylko podrzędne znaczenie dla wojny i dla Turcyi. Dlatego nawet zdobycie miasta Skutari byłoby pod względem strategicznym tylko lokalnem wydarzeniem. — Czarnogórcy po zdobyciu Tusi, rozpoczną atak przeciwko Skutari. Miasta Skutari broni zaledwie 6 do 8 tysięcy Turków. Najważniejszą pozycyą tureckiej defenzywy jest obwarowanie wzgórza Karabosz na południowy zachód od Skutari, gdzie Turcy posiadają wiele ciężkich dział. — Czarnogórcy skoncentrowali wprawdzie pod Skutari nieznaczne tylko siły, oczekują jednak posiłków ze strony tej grupy, która zdobyła obwarowania Tusi. Wobec tego można uważać los miasta Skutari za rozstrzygnięty.

—

Zdobycze Czarnogórców.

Wiedeń (Tel. wł.) Korespondent „N. Fr. Presse“ donosi z Podgoricy pod datą wczorajszą godz. 6·30 wiecz. W chwili gdy nastąpił atak Czarnogórców na Szypczanik, parlamentarz turecki przybył do obozu czarnogórskiego i zaofiarował poddanie się Szypczanik i Tusi.

Czarnogórcy uzyskali obfity łup, wpadło bowiem w ich ręce 9 armat, z których 4 jednak zdemontowano, 8 karabinów maszynowych, 7000 karabinów systemu Mauzera, 800 namiotów, prowiant na cały miesiąc i wielka ilość koni.

Czarnogórcy mieli podobno zabrać w niewolę 6 tysięcy Turków, 3000 jeńców już jest w drodze do Podgoricy, gdzie z powodu tego zapanowała wielka radość. Miasto iluminowono.

Dziś przybyli do Podgoricy wojskowi „athachés“ Austro-Węgier i Rosyi.

Wojna serbsko-turecka

Walki pod Ristowac.

Belgrad. (Tel. wł.). Z Wranji donoszą: Turcy rozpoczęli walkę na całym froncie od Ristowac do Brtgocz (?). Toczy się zacięty bój **z wojskami serbskiemi.** W mieście słychać ciągle huk armat, co wywołuje ogromne zaniepokojenie. Jedno skrzydło wojsk serbskich wtargnęło na terytoryum tureckie, lecz zostało odparte przez Turków.

Wiedeń. (Tel. wł.) O walkach koło Ristowac donoszą tu następujące szczegóły: **Walki rozpoczęły się około godz. 5 rano, a o godz. 11 przedpoł. jeszcze nie były ukończone.**

O przebiegu walk brak dotychczas szczegółów. **Wedle doniesień oficyalnych były to tylko potyczki, sądzą jednak, że skoro walki te trwają już 10 godzin, musi iść tu o walki mające większe** znaczenie.

Według innych doniesień linia bojowa rozciąga się na 2 km., a Wranja wpadła już nawet w ręce Turków.

Wiadomość ta wymaga oczywista potwierdzenia. (*Przyp. Red.* Odległość Ristowac-Wranja wynosi 10 km.)

—

Albańczycy przeciw Turcyi?

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost“ donosi z Skutari: Katolickie szczepy albańskie z całej okolicy Skutari staną po stronie Czarnogóry, której winne są wdzięczność już ze względu na to, że Czarnogóra była jedynem państwem, które przyszło im z pomocą podczas zeszłorocznego powstania. Prócz tego zaważy na szali fakt, że wojska tureckie dopuszczają się na ludności albańskiej strasznych okrucieństw, palą wsie i mordują kobiety i dzieci.

—

P. Poincare nie opuszcza rąk!

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. W. Tagblatt“ donosi z paryskich kół dyplomatycznych, co następuje:

Francuski rząd polecił swym ambasadorom, **aby mocarstwom zaproponowali zwołanie konferencyi europejskiej, celem uporządkowania stosunków na Bałkanie.** Terminu konferencyi nie oznaczono.

—

Porozumienie austryacko-rosyjskie.

Dobra mina do złej gry...

Paryż (Tel. wł.). „Temps“ zapewnia, że **porozumienie austryacko-rosyjskie trwa dalej** i twierdzi, że usiłowania obu tych mocarstw przecież nie były całkiem bezowocne, albowiem Turcya zgodziła się na zaprowadzenie reform, a Serbia przyrzekła ile możności (!) unikać wkroczenia do Sandżaku.

Fiasko.

Paryż (Tel. wł.) Ambasadorowie Rosyi i Austro-Węgier zawiadomili prezydenta ministrów Poincarégo o wyniku ich kroku w Sofii, Belgradzie, Atenach i Cetynii.

Ostatnie błyski nadziei.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Belgradu donosi korespondent „Zeit“, że spodziewają się tam, iż przed zbrojnem starciem wdrożone jeszcze zostaną bezpośrednie rokowania z Turcyą. Spodziewają się nawet, że walka z Czarnogórą wkrótce zostanie przerwana, poczem wdrożone zostaną nowe rokowania.

—

Pessymizm króla Grecyi.

Ateny. (Tel. wł.). Król Jerzy grecki oświadczył, że **niema żadnych widoków utrzymania pokoju.** Tak samo i Venizelos nie kryje się wcale, że wojna stoi przed drzwiami.

Panslawizm winien wojny!

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ omawia w artykule wstępnym wojnę bałkańską, która — zdaniem jej — jest już w pełnym toku i pisze między innemi: W wojnie tej spełni się na państwach bałkańskich, a zwłaszcza na Bułgaryi, los tragiczny, mocą którego owoce zwycięstwa przypadną w udziale tylko panslawistycznej Rosyi, podczas gdy państwa bałkańskie same będą musiały ponieść wszystkie ofiary i skutki ewentualnej klęski. Bułgarya oddała się w służbę obcego państwa.

Dalej pisze „Presse“: **Wojnę tę wywołał panslawizm rosyjski.** On to skusił cztery państwa bałkańskie, uwiódł je i zjednoczył.

Europejska Turcya ma być zamieniona na Związek bałkański, poddany nadzorowi Rosyi a sułtan ma być tylko jeńcem admirałów floty czarnomorskiej.

Lecz i panslawizm rosyjski będzie raz jeszcze na głowę pobity, bez względu na to, jak ta wojna wypadnie — czy Turcy zwyciężą, czy też poniosą klęskę. **Panslawizm rosyjski jest** bowiem mniej europejski, niż Turcya, **mniej zgodny z cywilizacyą, mniej uwzględniający** ludzkość i wartość ludzką, niż Turcya.

„Nie austro-węgierska monarchia — kończy „Presse“ — będzie musiała stoczyć tę walkę z panslawizmem rosyjskim, lecz Europa, która nie może dopuścić do rozszerzenia się tego groźnego pożaru“.

Opinia dyplomatów sofijskich.

Wiedeń. (Tel. wł.). Korespondent „N. Fr. Presse“ w Sofii odniósł się do reprezentantów mocarstw w sprawie obecnego położenia i otrzymał od nich następujące odpowiedzi:

Ambasador austro-węgierski hr. Tarnowski oświadczył: Wedle mego zdania, wręczenie noty przez Bułgaryę nie zmieniło w niczem położenia. Sytuacya ani się nie pogorszyła, ani nie poprawiła. Wiedzieliśmy już przedtem, jaka będzie odpowiedź Turcyi. Z faktu, że w nocie nie określono terminu, w ciągu którego ma nastąpić odpowiedź Turcyi, wynikałoby, że **droga do pokoju jest jeszcze otwarta,** tak samo, jak przed wręczeniem noty.

Ambasador Rosyi Nekludow powiedział również, że przez wręczenie noty bułgarskiej sytuacya się nie pogorszyła. Przeciwnie, **możliwe są jeszcze rokowania,** które mogą się nawet toczyć bezpośrednio między Bułgaryą a Turcyą pod naporem mocarstw, które wszystko uczynią, aby je ułatwić.

Grecki poseł Panas oświadczył: Grecya nie myśli o wystąpieniu z związku bałkańskiego. Grecya jest tak samo zupełnie uzbrojona, jak wszystkie państwa bałkańskie i nic nie uczyni bez swych sprzymierzeńców.

Reprezentant Turcyi, Hasek-bej, powiedział: Wczoraj otrzymałem notę rządu bułgarskiego i odesłałem ją do Konstantynopola. Kiedy nadejdzie odpowiedź, nie wiem; spodziewam się jej wkrótce i sądzę, że **będzie negatywna.**

Geszow o nocie bułgarskiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ zamieszcza następujący wywiad z bułgarskim prezydentem ministrów Geszowem:

— Czy postępowanie przy wręczeniu noty bułgarskiej było już przedtem ułożone?

— Forma wręczenia była już z góry dokładnie obmyślonem.

— Czy nota do Turcyi jest ostatniem słowem Bułgaryi?

— Tak! **to minimum naszych żądań.**

— Czy rozpoczną się obecnie rokowania bezpośrednio z Turcyą, czy za pośrednictwem mocarstw?

— To zależeć będzie od Turcyi.

— Kiedy spodziewać się można odpowiedzi Turcyi?

— Tego nie wiem. Odpowiedź powinna wkrótce nastąpić.

— Czy sądzi pan, że szanse pokoju od wczoraj się poprawiły.

— **Tak,** jeżeli Turcya uzna nasze żądania za możliwe do przyjęcia.

Pogrzeb St. Badeniego.

Goście żałobni.

Kamionka Strumiłowa. (TBK.) Zjazd uczestników pogrzebu ogromny. Pierwszy nadzwyczajny pociąg, złożony z 6 salonek i 10 wozów osobowych, natłoczony był podróżnymi. Przybyli nim hr. Chołoniewski jako zastępca Cesarza, arcybiskupi: ks. ks. Bilczewski, Teodorowicz i Szeptycki, ks. ks. Sapieha, Czechowicz, Pelczar, duchowieństwo min. Heinold i Długosz, marsz. kraj. Gołuchowski, prezes Koła polskiego Leo, wiceprezydent namiestnictwa Grodzicki, wiceprezydent Rady szk. kraj. Dembowski, Sokoli z prezesem Związku Fiszerem na czele, rektor uniwersytetu lwowskiego Beck i dziekani wydziałów, naczelnicy władz, wielu posłów i mnóstwo innych wybitnych osób.

Radziechów (TBK.). Minister Heinold, który przybył jako przedstawiciel całego gabinetu, odbędzie drogę powrotną z Radziechowa do **Lwowa automobilem,** aby zyskać na czasie ce-

lem złożenia odwiedzin namiestnikowi Bobrzyńskiemu na skutek zaproszenia namiestnika, aby u niego zamieszkał. Ministrowi towarzyszy sekretarz ministeryalny Wowkowicz. Pociągiem ono o godz. 7 wieczorem odjeżdża minister do Wiednia.

Przybyli dalej na pogrzeb: prokurator skarbu Engel, wiceprezydent dyr. skarbu Szlachtowski, dyr. kolei Rybicki, radca nam. Schultis. Dostojnicy rządowi przybyli w mundurach galowych, deputacya Tow. strzeleckiego w strojach polskich, jak również i deputacya Tow. im. Kościuszki.

Dalej przyjechali dyrektorowie banków: Zgórski, Adam, Milewski, zastępca marszałka kraj. Pilat, członkowie Wydziału krajowego, marszałkowie powiatowi, prezydent Neumann, wicepresydent Rutowski i Stahl, redaktor „Czasu“ Starzewski, red. „Gaz. Nar.“ Zawadzki, przedstawiciele Tow. dzien. Krechowiecki, Kucharski, Milski, Bol. Lewicki, OO. Jezuici z ks. prowincyałem Babstem, OO. Dominikanie z wiceprowincyałem ks. Bielatem, OO. Bonifratrzy z Krakowa z przeorem ks. Kijowskim, deputacya Rady szk. kraj., infułat ks. Lenkiewicz, pp. Franke, Barwiński i w. i.

Echa wywłaszczenia w delegacyach.

Wiedeń. (Tel. wł.). W kołach delegatów polskich wywołała wielkie wrażenie wiadomość o zamierzonem przez rząd pruski wywłaszczeniu kilku majątków polskich w Poznańskiem.

Delegaci polscy zamierzają w tej sprawie wdrożyć akcyę, albowiem uważają ten krok w chwili obecnej za pewnego rodzaju prowokacyę.

Zamach na Roosevelta.

Nowy Jork. (TBK). Z Milwaukee donoszą, **że pewien socyalista wykonał z a m a c h n a R o o s e v e l t a,** strzelił do niego i trafił go w **pierś.** Roosevelt nie pozwolił na opatrzenie rany przez lekarzy i udał się na zgromadzenie, gdzie mówił prawie godzinę.

Skutkiem upływu krwi osłabł i musiał przerwać mowę. Przewieziono go do szpitala. Lekarze stwierdzili, że niema bezpośredniego niebezpieczeństwa. O północy Roosevelt wyjechał do Chicago.

Depesze „Ekonomisty“.

Niemcy przeciw „Standard Oil Company“.

Berlin. (Tel. wł.) „Norddeutsch Allgem. Ztg.“ donosi, że rząd niemiecki planuje u s t a w o w e u r e g u l o w a n i e h a n d l u n a f t ą w N i e m c z e c h w f o r m i e i n t e r w e n c y i p a ń s t w a. Środki te nie będą się odnosiły do handlu amerykańską naftą jako takiego, lecz w y m i e r z o n e s ą p r z e c i w „S t a n d a r d - O i l C o m p.“. Planowane jest mianowicie nie utworzenie zakładu państwowego lecz towarzystwa akcyjnego, któremu przysługiwać będzie w y ł ą c z n e p r a w o h a n d l u n a f t ą *en gros.* Towarzystwo to stałoby pod kontrolą państwa. Podrożeniu nafty przeszkodzi dokładnie rozważona kalkulacya cen. Upoważnienie nowego Towarzystwa akcyjnego nie będzie się jednak odnosiło do innych olejów ani do benzyny.

„Nordd. Allg. Ztg.“ uzasadnia ten krok państwa w ten sposób: Już od dłuższego czasu domagała się opinia publiczna wkroczenia państwa w sprawie handlu naftą, celem usunięcia niebezpieczeństwa, które grozi niemieckiemu rynkowi naftowemu ze strony „Standard Oil Comp.“ i jej filii. Te Towarzystwa skupiły w swych rękach cały wielki handel naftą a teraz dążą do opanowania handlu małego. Jeżeli ceny dotychczasowe nie podskoczyły, to powodem tego tylko to, że „Standard Oil Comp.“ ma jeszcze konkurentów, do których nie w ostatniej linii należą rafinerzy austryaccy. Skoro zaś konkurencya ta czy to drogą walki czy umowy ustanie, wówczas nic nie będzie stało na przeszkodzie podskoczeniu cen.

Wzmiankowana akcya państwa — pisze dalej „Nordd. Allg. Ztg.“ — ma dobre widoki, bo konsumcyę nafty będzie można ewentualnie pokryć bez pomocy „Standard Oil Comp.“ W tym celu wdrożono rokowania z producentomi nie należącymi do „Standard Oil Comp.“ w Ameryce, Rosyi, Rumunii i Galicyi, tak że drogą odpowiednich układów będzie można pokryć zapotrzebowanie nafty w Niemczech.

„Nordd. Allg. Ztg.“ stwierdza dalej, że akcya Niemiec nie dąży do utworzenia monopolu państwowego, lecz że Zakład planowany będzie Towarzystwem akcyjnem.

Projekt odnośnej ustawy przedłożony będzie parlamentowi zaraz po jego zebraniu się.

Frankfurt. (Tel. wł.). Do wiadomości „Nordd.Allg. Ztg.“ dodaje „Frankfurter Ztg.“, że kapitał potrzebny do założenia nowego Tow. akcyjnego szacowany jest na 60 do 80 milionów marek, przyczem pewną część potrzebnych funduszów uzyska się przez wydanie obligacyi, resztę przez emisyę akcyi.

„Vacuum Oil“ na Węgrzech.

Budapeszt (Tel. wł.) Rokowania między rządem a „Vacuum Oil Comp.“ o zniesienie zarządzeń administracyjnych, wydanych przeciwko temu towarzystwu, p o z o s t a ł y b e z r e z u l t a t u.

Konferencya dyrektorów kolejowych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dnia 16, 17 i 18 października b. r. odbędzie się w ministerstwie kolejowem w Wiedniu **pod** przewodnictwem ministra kolej. p. Zdenka Forstera, konferencya dyrektorów kolejowych z całej Austryi.

Giełda poranna.

Wiedeń, dnia 15 października 1912. — godz. 10 m. 30.

Marki 118·00, Renta majowa —·—, Renta koron. węg. —·—, Akcye austr. zakł. kred. 607·00, Akcye węg. zakł. kred. 786·—, Akcye Anglobanku 309·00, Akcye Unionbanku 575·—, Akcye Bankvereinu 498·—. Akcye Länderbanku 479·—, Akcye kolei państwowej 676·—, Lombardy 106·—. Akcye Fabryki broni —·—, Akcye tytoniowe —·—, Akcye Alpiny 939·—, Akcye Rima Muranyi 672·—, Akcye Prask. Tow. żel. —·—, Losy tureckie 207·—, Ruble 254·75, 4% listy zast. Banku hipot. 89·25, 4½% listy zast. Banku hipot. 95·25, 4% galic. poż. kraj. z r. 1893 85·—, 4% listy zast. Banku kraj. 88·50, 56 l. listy Tow. kredyt. ziem. 85·20, 4½% Gal. Bank. kredyt. ziem. —·—, Akcye Skoda 712·—.

Usposobienie: silne.

Po zamknięciu numeru.

Czy klęska Serbów?

Belgrad (Tel. wł.). O walką pod Ristovacz niema tu dotychczas żadnych wiadomości. Wiedzą tylko tyle, że walki trwały 10 godzin.

(Ten brak wiadomości w Belgradzie zdaje się wskazywać na klęskę Serbów. *Red).*

Wydanie greckich okrętów.

Konstantynopol. (TBK). Porta postanowiła wydać tylko te greckie okręty, na których znajdują się towary innych państw.

Konstantynopol. (TBK). Poselstwo greckie wręczyło Porcie notę z żądaniem wydania przytrzymanych okrętów greckich w przeciągu 24 godzin.

Nowa akcya mocarstw.

Paryż. (Tel. wł.). „New Jork Herald“ donosi, **że Poincare przygotowuje nową akcyę mocarstw, celem utrzymania pokoju.**

Turcyi ma być przedłożona propozycya, wedle której w Macedonii miałyby być wprowadzone reformy pod kontrolą mocarstw.

Gdyby się Turcya na to zgodziła, wówczas państwa bałkańskie powstrzymają się od kroków nieprzyjacielskich.

Poseł Klofacz na terenie wojny.

Wiedeń. (Tel. wł.) P. Klofacz udaje się na teren wojny do Macedonii.

A więc bajki.

Nowosielica. (Tel. wł.) Rosyjscy rezerwiści w Bessarabii, którzy powołani zostali na 4 tygodniowe ćwiczenia wojskowe, **zostali dziś rozpuszczeni do domu.**

WŚRÓD PISM I KSIĄŻEK.

Sztuka, miesięcznik ilustrowany pod redakcyą dr. Tadeusza Rutowskiego. Zeszyty II. i III. za sierpień i wrzesień. Zeszyt sierpniowy poświęcony przeważnie twórczości Władysława Jarockiego, którego działalność charakteryzuje z zacięciem dr. Rutowski we wstępnym artykule. Reprodukcye w liczbie 21 (z tych jedna na osobnej tablicy) dają jasny i szczegółowy obraz talentu Jarockiego. Są tam *chef d'oeuvres* z Huculszczyzny, z Podhala, z Ukrainy i Kaukazu. — W trójbarwnej reprodukcyi podana „Cerkiew w Tatarowie“ i „Głowa Górala“. Inne artykuły: Zarewicza o wystawie miniatur (43 ilustr.), Sławaka o domach Stwosza w Krakowie i Norymberdze. Kończy zeszyt informacya o nagrodzie Akademii Umiejętności za dzieło malarskie w r. 1912, tj. za obraz J. Malczewskiego „Niewierny Tomasz“.

Tak jak w sierpniowym zeszycie przeważał Jarocki, tak znów wrześniowy poświęcony Axentowiczowi. Niestrudzony dr. Rutowski w wyczerpującym artykule objaśnia szereg doborowych zebranych tu reprodukcyi. „Axentowicz jest wybornym malarzem dzieci, dziopek, panienek, panien. Każda „główka Axentowicza“ to nieprzebrane studyum wdzięku kobiecego. Dobrze, że sztuka polska ma takiego. W granicach swego talentu i swojej odrębności jest może *seul de taille* Axentowicz należy do dorobków sztuki polskiej“.

Dwa nieznane polskie portrety hetmańskie: Czarnieckiego i Żółkiewskiego, niewiadomego pędzla w muzeum Jana III. we Lwowie objaśnie Fr. Jaworski. St. Zarewicz kończy swoje studyum o miniaturach i daje też krótką wiadomość zdobną w reprodukcye o Miżyńcu, rezydencyi ks. Maryi Lubomirskiej.

Przydałoby się w „Sztuce“ nieco więcej wiadomości z bieżącego życia artystycznego, choćby życia Towarzystw, których jest organem.

Wydawana ofiarą wielkiego zapału i wielkich kosztów zasługuje „Sztuka“ na żywe poparcie, większe niż dotąd jej okazywano...

Z estrady koncertowej.

Koncert — czyli, jak koncertant nazwał go skromnie: wieczór fortepianowy — p. Michała Z a d o r y zainteresował publiczność naszą tem więcej, że pianista ten przyczynił się był swego czasu w wielkiej mierze do świetnego powodzenia tegorocznego koncertu Chopinowskiego. — W międzyczasie zbliżył się p. Zadora do nas jeszcze więcej, albowiem, objąwszy profesurę w Konserwatoryum towarzystwa muzycznego, osiadł na stałe pomiędzy nami.

To też publiczności zebrało się na koncercie wiele. Zaciekawiał również program, złożony nader oryginalnie: z dwu Bachów, Chopina i Liszta. Że utwory tego ostatniego mistrza są najwłaściwszem polem dla zalet gry p. Zadory i dla jego stylu, okazało się było już na koncercie Chopinowskim, a wczorajszy potwierdził to w całej pełni. P. Zadora posiada właśnie to, czego wymagają dzieła fortepianowe Liszta, a więc ogromną wprost technikę, siłę i pełnię tonu, blask i świetność gry.

Te dodatnie strony stylu wirtuozowskiego p. Zadory posłużyły mu również do doskonałego oddania fantazyi chromatycznej Bacha — tego wspaniałego dzieła, którego słuchając ma się wrażenie, że muzyka ta, pisana przed 300 laty, jest naprawdę muzyką przyszłości, do której zrozumienia szerokie masy muzykalnej nawet publiczności jeszcze nie dorosły, która niejako obala pojęcia nasze o klasyczności i romantyczności, bo je obie łączy tak ściśle, która sama dla siebie stanowi odrębny styl i kierunek.

Ucierpiał natomiast — *sit venia verbo* — niejednokrotnie Chopin. Miękkość, tęsknota i ta

czysto chopinowska zaduma aż do zapamiętania się — to są rzeczy, w których kierunek p. Zadory widocznie mało się lubuje. Te z utworów mistrza, które tego wszystkiego nie kryją w sobie (jak niektóre z etudów, zwłaszcza pierwszy zaraz c-dur), wyszły też z pod palców koncertanta doskonale, lecz o większej części granych przezeń rzeczy Chopina nie można tego powiedzieć. Najbardziej zawiódł p. Zadora w przecudownym etudzie e-dur, tudzież w scherzu h-moll, które nadto, jak i etud c-moll, grane były w tempie o wiele za szybkiem. *—n —n.*

KRONIKA KRAJOWA.

Jaworow.

Wiec nauczycielski. Dnia 4. bm. w sali magistratu odbył się wiec nauczycieli pow. tutejszego dla zaznaczenia, że od postulatów uchwalonych na wiecu krajowym, odbytym 14-go stycznia br. we Lwowie, nauczycielstwo nie odstąpi. Z zaproszonych posłów był obecny na wiecu poseł do Rady państwa dr. Dniestrzański. Inni posłowie, a to: p. Wysocki i hr. Szeptycki na wiec nie przybyli i usprawiedliwienia nie nadesłali. W wiecu wzięli również udział burmistrz miasta p. Lachowicz, okr. insp. szkół p. Frajdenberg, adwokat dr. Marynowski, członek Rady szkol. okr. ks. Lewicki i radny miasta p. K. Linderski. Referat na temat: „Regulacya płac i pragmatyka służbowa“ wygłosił p. Własijczuk. Drugi referat: „O dotychczasowych projektach polepszenia płac“ omawiał p. Madyda. W dyskusyi utrzymanej w tonie bardzo stanowczym postanowiono walczyć o prawa nauczycielstwa aż do zrealizowania postulatów. Poseł dr. Dniestrzański zaznaczył, że sytuacya jest trudna, ale nacisk na odnośne czynniki należy wywierać, bo przy dobrej woli muszą znaleźć się środki na odstąpienie krajowi pewnej części dochodów państwowych na polepszenie płac nauczycielskich. Mowę zakończył po polsku, wyrażając nadzieję, że wśród bratnich narodów zapanuje zgoda, do której oświata utoruje drogę. Wreszcie podpisano znane rezolucye i wybrano delegatów do mającej się wysłać deputacyi do Sejmu.

Tarnopol.

Zawalenie się magazynu. Magazyn jednego z banków, położony na terenie kolejowym zapadł się w sobotę 12. bm. po południu. Gdyby wypadek był zaszedł przed południem, kiedy zwyczajnie zajęci tam są robotnicy, nie obeszłoby się bez ofiar w ludziach. Magazyn wystawiono dopiero przed dwoma tygodniami, a zapadł się wskutek pęknięcia jednej ze ścian, zbudowanych z desek, w samym środku w kierunku poprzecznym.

SZACHY.

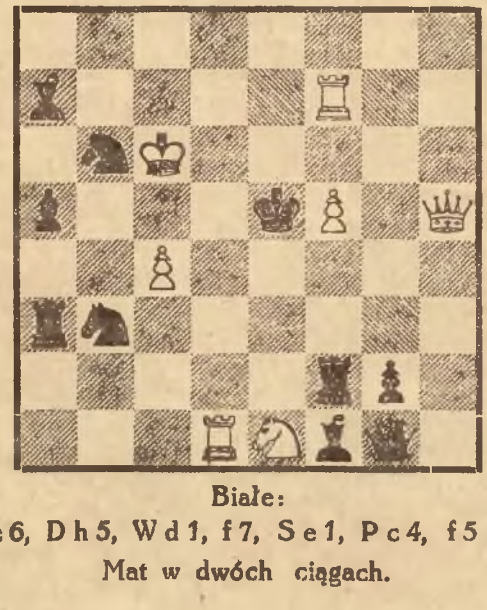
Zadanie 13.

Godło „Aertax I.“.

Z konkursu „Szachisty Polskiego“.

Czarne:

K e 5, D g 1, W a 3, f 2, G a 7, f 1, S b 3, b 6, P a 5, g 2 (10).



Białe:

K c 6, D h 5, W d 1, f 7, S e 1, P c 4, f 5 (9).

Mat w dwóch ciągach.

Rozwiązanie zadania XI-go.

1. G b 4 — c 5!

Rozwiązali trafnie: A. Rosenbaum i Julia Lieblinżanka, która dodatkowo nadesłała trafne rozwiązanie zadania X-go.

Korespondencya szachowa.

P. B., Probużna. Nr. 10 błędnie.

W. K., Lwów. Nr. 10 trafnie, nr. 11 nie.

Szachista. w Komarówce. — Gambitem nazywa się każde rozpoczęcie, w którem jedna strona ofiaruje z początkiem gry pieszka dla zyskania ataku. Litery dokoła dyagramu są kontrolą poprawnego wydrukowania pozycyi. Np. D h 4 oznacza, że biała dama znajduje się na czwartem polu ostatniego rzędu (h), licząc od strony lewej ku prawej.

W. M., Zakopane. — Żądać od rubryki szachowej pisemnej lekcyi gry, znaczy tyle, co żądać od jakiegokolwiek peryodycznego pisma kursu dla analfabetów. Objaśnienie „bicia w przejściu“ znajdzie Pan w każdym podręczniku. Że Pan o takiem, mimo długoletniej praktyki, „nie słyszał“, to jeszcze nie racya odmawiać racyi partnerowi!

Partya 11.

Wileński turniej mistrzów.

Białe: v. Freymann.	Czarne: Rubinstein.
1. f 2 — f 4	e 7 — e 6.

Wstępne sunięcie Białych spotykamy w poważnym turnieju po raz pierwszy od r. 1873. Stało się ono aktualnem z powodu odkrycia „szwajcarskiego gambitu“, któremu obaj mistrze partyą niniejszą chlubne wystawiają świadectwo: v. Freymann, że go zna i wypróbować pragnie — Rubinstein, że go zna. a uważając za poprawny, nie przyjmuje.

2. S g 1 — f 3	f 7 — f 5!

Rubinstein sądził, że po drugiem sunięciu Białe zrezygnowały z gambitowych zachcianek, tymczasem go czeka rozczarowanie.

3. e 2 — e 4!	d 7 — d 5!

Znowu grzeczna odmowa. W razie f 5 x f 4 nastąpiłoby 4. S g 5! S f 6 5. d 3, e d 6. g x d 3 z pozycyą, będącą odwrotnym gambitem Froma.

4. e 4 x f 5	e 6 x f 5
5. d 2 — d 4	S g 8 — f 6
6. G f 1 — d 3	g f 8 — d 6
7. 0 — 0	0 — 0
8. c 2 — c 4	c 7 — c 6
9. S b 1 — c 3	S b 8 — a 6?

Lepiej było d 5 x c 4, 10. G x c 4 +, K h 8.

10. c 4 — c 5!	G d 6 — c 7
11. S f 3 — e 5	S a 6 — b 8

Groziło G x S ze stratą pieszka.

12. D d 1 — c 2	S f 6 — e 4
13. G c 1 — e 3	G c 8 — e 6
14. g 2 — g 4!	

Sunięcie to inauguruje, jak w gambicie szwajc., wspaniały atak.

14. . . .	g 7 — g 6
15. g 4 x f 5	g 6 x f 5
16. K g 1 — h 1	D d 8 — f 6
17. G d 3 x e 4!	f 5 x e 4

(W razie d 5 x e 4, 18. W g 1 + K h 8, 19. d 5 i 20. G d 4).

18. f 4 — f 5!	G e 6 x f 5
19. S e 5 — g 4	G f 5 x g 4

Rozpacz; groziło jednak po D e 6, 20. S h 6 + i 21. D f 2!

20. W f 1 x f 6	W f 8 x f 6
21. W a 1 — g 1	W f 6 — g 6
22. W g 1 x g 4!	W g 6 x g 4

Materyalnie równo, lecz pozycyjnie beznadziejnie dla Czarnych.

23. D c 2 — b 3!	S b 8 — d 7
24. S c 3 x d 5!	

Po 24. D x b 7, W f 8!

24. . . .	c 6 x d 5
25. D b 3 x d 5 +	K g 8 — h 8
26. D d 5 x d 7	W g 4 — g 7
27. D d 7 — f 5	K h 8 — g 8

Groziło d 5 i G d 4.

28. G e 3 — g 5	W a 8 — e 8
29. d 4 — d 5	W g 7 — f 7
30. D f 5 — h 3	W e 8 — f 8
31. D h 3 — e 6	K g 8 — h 8
32. G g 5 — h 4.	Czarne poddają się.

Czyby v. Freymann wygrał, zaczynając 1. e 2 — e 4? Prawdopodobnie, nie. Okazuje się, że sunięcie 1. f 2 — f 4, nie jest tak złe, jakiem go Marco przedstawia, skoro można w takiej partyi zwyciężyć nawet niezwyciężonego w tym roku Rubinsteina!

Z LITERATURY SZACHOWEJ.

„Szachista Polski“, zeszyt za październik, zawiera: Artykuł wstępny, stwierdzający, że poemat epiczny „Szachy“ Jana Kochanowskiego jest oryginalny. Artykuł ilustruje partya Kochanowskiego, odtworzona na podstawie poematu przez p. Wandę Reger Nelską. — Waryant krakowski, dalszy ciąg analizy. — Gambit szwajcarski, dalszy ciąg analizy. — 5 partyi oryginalnych z objaśnieniami, 15 zadań oryginalnych. Termin turnieju rozwiązaniowego dla nowych prenumeratorów przedłużony za wszystkie zeszyty do 1. listopada br. — Nader obfita kronika szachowa krajowa i zagraniczna uzupełnia zajmującą treść pisma, cieszącego się coraz większym, zasłużonym rozgłosem.

TRYUMFY MYŚLI SZACHOWEJ POLSKIEJ U OBCYCH. Wiedeński klub szachowy urządził 28 z. m. turniej grupowy dla członków, poświęcony specyalnie gambitowi szwajcarskiemu, z wynikiem wspaniałej procentowej przewagi Białych.

„Frankfurter Zeitung“ utrzymuje w dłuższej kronikarskiej wzmiance, że nowy gambit wynalazku polskiego stanowić będzie epokę w teoryi szachowej. Recenzent powtarza za wynalazcą, że romantyzm szachowy dotąd ostatniego nie wypowiedział słowa.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Ekonomista.

GOSPODARCZE ZNACZENIE WYWŁASZCZANIA W ZABORZE PRUSKIM.

Fakt rozpoczęcia przymusowej ekspropryacyi polskiej własności ziemskiej w zaborze pruskim nasuwa pytanie, jakie też skutki barbarzyńska ta akcya wydać może dla gospodarczego położenia tamtejszej ludności polskiej? Wobec ogólnego a bolesnego zainteresowania się tą sprawą i odzywających się z wielu stron obaw, postaramy się dać na to odpowiedź w ogólnych przynajmniej zarysach.

Ustawa o wywłaszczeniu rozciąga się tylko na dwie tamtejsze przez ludność polską zamieszkałe prowincye: Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie. Pierwsza z nich obejmuje ogółem 2,898.000 hektarów, druga 2,554.000 hektarów. Z tych obszarów znajduje się obecnie w rękach polskich — w przybliżeniu: w W. Ks. Poznańskiem 1,100.000 ha, w Prusach Zachodnich 500 do 600.000 ha, (licząc już razem większą i mniejszą własność), czyli razem przeszło 1,600.000 ha. Komisya kolonizacyjna zdołała w ciągu 27-letniego swego istnienia wyrwać z rąk polskich zaledwie 110.000 ha — (bo 250.000 ha nabyła od Niemców) — a ubytek ten ludność polska faktycznie już powetowała przez wykupno mniej więcej takiej samej ilości hektarów z rąk niemieckich.

Otóż ustawa ekspropryacyjna z roku 1908 daje rządowi prawo jedynie do wywłaszczenia 70.000 hektarów. Gdy ten obszar ludności polskiej wydarty zostanie, musi nastąpić uchwalenie nowej ustawy. Ilość ziemi polskiej, skazana na „legalizowaną" grabież, wynosi więc na razie ogółem 4 do 5 procent całego obszaru, znajdującego się jeszcze w rękach polskich, a mniej więcej 10 procent obecnej polskiej większej własności w obu tych prowincyach.

Rozchodzi się teraz o to, w jakiem tempie wywłaszczenie to postępować będzie? Otóż nawet przy największej rabunkowej gorliwości rządu pruskiego tempo to zależne jest i będzie od ilości napływu kolonistów niemieckich na wywłaszczoną polską ziemię. Napływ ten nie jest dziś zbyt wielki; a w razie, jeśli przemysł niemiecki nadal, jak dotychczas, rozwijać się będzie i w następnych latach napływ ten się nie zwiększy. Jeżeli rząd pruski na kolonizacyjne skonsumowanie nabytych przez komisyę kolonizacyjną 370.000 ha potrzebował lat 26 — a więc rocznie kolonizował mniej więcej 10 do 14 tysięcy ha, i jeżeli także wywłaszczoną ziemię w tem tempie kolonizować będzie — skonsumowanie owych 70.000 ha, skazanych na grabież, nastąpi dopiero w 5 lub 7 latach. Jeżeli zaś sejm pruski nie uchwali tymczasem zakazu nabywania ziemi przez Polaków — o co gwałtownie dopominają się hakatyści — przypuszczać można, że w tych 5 lub 7 latach — mimo zapowiedzianej antypolskiej ustawy kolonizacyjnej, conajmniej kilka tysięcy ha przejdzie znów z rąk niemieckich w polskie, co proces wywłaszczenia przedłuży.

W najgorszym tedy razie polska własność ziemska, wynosząca dziś jeszcze około półtora miliona ha — zmniejszy się za 5 do 7 lat o 70.000, czyli o 4 do 5 procent.

Jaki zaś ekwiwalent pieniężny w zamian za to przypaść może w udziale ludności polskiej?

Ponieważ komisya kolonizacyjna płaciła w ostatnich latach mniej więcej po 1200 marek za ha — a przy wywłaszczaniu cena ta zapewne będzie wyższa — bo wywłaszczeni w każdym wypadku praw swoich i interesów bronić będą przed sądami — przeto za całe te 70.000 ha rząd pruski zapłaci przypuszczalnie 90 do 100 milionów marek.

Jeżeli z tej kwoty odliczymy 50—60 procent na hipoteczne i inne obdłużenie wywłaszczonych majątków, gotówka która za tę ziemię dostanie się do rąk właścicieli, wynosić będzie 40 do 50 milionów marek. A za taką kwotę można będzie stworzyć niejeden nowy warsztat pracy dla dotkniętej wywłaszczeniem ludności, warsztaty, które jej umożliwią dalsze stawianie czoła naporowi niemieckiemu.

Ile zaś ludności bezpośrednio ucierpi z powodu wywłaszczenia? Majątki ziemskie w zaborze pruskim posiadają, jak wiadomo, własnych stałych robotników bezrolnych, skontraktowanych na 1 rok, t. zw. „komorników". Robotniczych takich rodzin przypada na przeciętny tam majątek ziemski (400—500 ha) po 20—30. Na całym owym obszarze 70.000 ha zajętych więc będzie prawdopodobnie około 4000 polskich rodzin robotniczych czyli 20.000 dusz. Jeżeli do tego dodamy z 400 rodzin właścicieli i oficyalistów — otrzymamy jako rezultat, że wywłaszczenie wyruguje z polskiej ziemi (jeżeli rzeczywiście obejmie ustawowe 70.000 ha) około 4400 rodzin polskich, czyli 22.000 głów. Dlatego bądź jak bądź znacznego zastępu musi się znaleźć nowe pole pracy na miejscu, aby ani jedna rodzina nie opuściła zagrożonych kresów.

Gdy to nastąpi — barbarzyński ten gwałt rządu pruskiego nie będzie bynajmniej dla tamtejszej ludności polskiej ciosem zabójczym.

Przeciwko zużywaniu nafty na opał.

Już w numerze 935 „Ekonomisty" „Gazety Wieczornej" korespondent nasz wiedeński poruszył ważną dziś, nawet wprost piekącą dla naszego galicyjskiego przemysłu naftowego sprawę, mianowicie sprawę zmiany kontraktu Krajowego Związku producentów ropy z rządem, na mocy którego ogromna część corocznie wydobywanej ropy ma być zużywaną na opalanie lokomotyw na kolejach.

W sprawie tej Związek producentów ropy wystosował do rządu obszerny memoryał, który wykazuje, że wytworzony przez ów kontrakt stan rzeczy absolutnie dłużej utrzymać się nie da, jeżli ważny dla kraju i państwa galicyjski przemysł naftowy niema popaść ponownie w ciężkie, może nawet zabójcze dla niego przesilenie i jeźli niemal połowa dzisiejszej galicyjskiej produkcyi ropy nie ma być wprost wyrzucona na marne, bo na cele — nie zgadzające się zupełnie z obecną jej — targową i konsumcyjną wartością.

Z memoryału tego przytaczamy dla poinformowania naszych czytelników o tym krytycznym stanie rzeczy, następujące szczegóły.

Przypomina on nasamprzód, z jakich przyczyn producenci nafty w Galicyi w roku 1907 i w następnych latach zmuszeni byli zwrócić się do rządu po pomoc, dalej pierwszy układ Związku producentów ropy z rządem w sprawie przeznaczenia znacznej części wydobywanej ropy na opał lokomotyw, oraz historyę wybudowania rządowej odbenzyniarni i zbiorników. Dalej czytamy w memoryale, co następuje:

Zanim jednakże ukończono budowę tych zakładów, minęły dwa lata, podczas których układ z rządem istniał właściwie tylko na papierze. Producenci ropy w tym czasie dalej walczyli z ogromnemi trudnościami. Dopiero w r. 1910 otwarła się dla nich możność dostarczania nagromadzonych przedtem zapasów ropy rządowi. Otrzymali oni za nią cenę, jak na ów czas, dość znaczną, bo K 264 za wagon. Jeźli atoli odliczyło się od tej ceny rezerwę trzyprocentową, przeznaczoną na pokrycie ubytku substancyi ropy w rezerwoarach, dalej stratę dyskontową z powodu wypłacania należytości w ratach w ciągu lat dwóch, pozostało za wagon ropy zaledwie 160 koron, podczas gdy cena ropy na targu wynosiła wtedy przeciętnie koron 180 za wagon. Mimo to układ ten był dla producentów pewną ulgą, ponieważ zapobiegał przynajmniej marnowaniu się nadprodukcyi ropy.

Tymczasem w lutym roku 1911 nastąpiła owa katastrofa, która w stosunkach przemysłu naftowego w Galicyi radykalny wywołała przewrót, mianowicie nagłe zawodnienie znacznej części terenu w Tustanowicach, wskutek czego produkcya ropy obniżyła się odrazu — jak wiadomo — z przeszło 200.000 na mniej więcej 100.000 wagonów.

Dziś też sytuacya w galicyjskim przemyśle naftowym tak się ułożyła: Podczas gdy produkcya ropy wynosi obecnie tylko 100.000 wagonów, ogólne zapotrzebowanie ropy, włącznie z zapotrzebowaniem odbenzyniarni rządowej, wzrosło na 180.000 wagonów rocznie. Powstał więc niedobór, wysokości 80.000 wagonów ropy, na którego pokrycie kopalnie i rafinerye posiadają już tylko 35.000 wagonów starych zapasów. Dziś też cena ropy podniosła się na targu na 5·50 koron za cetnar metr. Rząd tymczasem płaci nadal za zapewnioną sobie na mocy kontraktu dostawę 40.000 wagonów ropy tylko po 264 K, względnie 30 K za wagon — z czego po odciągnięciu dyskonta i 3-procentowej rezerwy przypada producentom dostawcom zaledwie 2·30 kor. za cetnar metryczny.

Dziś też ta skontraktowana w chwili wielkiej nadprodukcyi dostawa ropy dla fabryki rządowej stała się dla producentów ogromnym ciężarem, grożącym im wprost ruiną. Tu wchodzi przytem w grę jedna jeszcze ważna okoliczność, zaostrzająca ogromnie sytuacyę. Otóż według regulatywu, ułożonego między rządem a kraj. Związkiem producentów, te kopalnie, które posiadają własne rafinerye, lub które są własnością rafineryi, w dostawie ropy dla rządu udziału brać nie potrzebują, lecz mogą same przetwarzać swoją ropę na inne produkty. Wobec więc wysokich cen targowych, a niezmiernie nizkich, płaconych przez rząd, coraz więcej kopalń ropy łączy się ściślej z rafineryami, aby uwolnić się od dostawy dla rządu.

Następstwem tego jest, że reszta kopalń zmuszona będzie z czasem aż 75 procent, a może nawet całość swej produkcyi oddawać na zaspokojenie zapotrzebowania fabryki rządowej i to po cenie 2·30 K za cetnar metryczny, podczas gdy na targu mogłyby one uzyskać już dziś 5·50 K za taki cetnar. A zapotrzebowanie ropy w rafineryach jest tak wielkie, że pochłonęłoby całą obecną produkcyę ropy.

Na ironię zakrawa też rozpowszechnione jeszcze w szerszych kołach mniemanie, jakoby rząd przez tę pomoc dał producentom ropy rodzaj podarunku tak zw. „Liebesgabe". Płacone przez rząd ceny nie były takim podarunkiem nawet w pierwszej chwili wielkiej nadprodukcyi, dziś zaś są dla producentów ciężarem i stratą.

Rząd natomiast świetny zrobił interes. Posiada on w swoich zbiornikach obecnie jeszcze 60.000 wagonów ropy, nabytej po cenie 264 koron za cetnar. Zapłacił on więc za te 60.000 wagonów tylko około 16 milionów koron — podczas gdy wartość dzisiejsza tych zapasów — według cen targowych — wynosi 31 milionów koron. Rząd zarobił więc na tych zapasach na czysto 15 milionów marek, kwotę, która mu umożliwia natychmiastową amortyzacyę wszystkich nakładów, poczynionych na budowę swej fabryki. Nadto zaś ma nadal zapewnioną dostawę 40 procent ogólnej produkcyi po cenach o połowę niższych od obecnych cen targowych.

Sprawa ta ma jeszcze drugą ujemną stronę, ważną dla całego gospodarstwa krajowego. Wobec wzrastającej konsumcyi nafty oraz innych produktów z ropy, wobec zmniejszenia się produkcyi i znacznego podwyższenia się cen — zużywanie ropy na opał lokomotyw przedstawia się jako nierozważne marnowanie, puszczanie z dymem cennego produktu krajowego. Dziś opał lokomotyw węglem przedstawiałby się znów znacznie taniej, a krajowe kopalnie węgla są też dziś w możności pokryć całe zapotrzebowanie węgla dla kolei. Jeżeli więc rząd przejdzie dziś znów do opału lokomotyw węglem, nietylko ocali ogromną ilość nafty dla wzmagającej się ogólnej konsumcyi — lecz nadto otworzy nowe pole zbytu dla krajowych kopalń węgla. Jeżeli rząd tego nie uczyni, powstanie brak ropy i drożyzna nafty, która ciężko się odbije na kieszeni ludności.

Rządowa odbenzyniarnia jest zaś tak urządzona, iż każdej chwili zamienić się może na zwykłą rafineryę, zaopatrzoną we wszelkie najnowsze środki przetwórcze.

Związek producentów ropy przedkłada więc rządowi następującą propozycyę:

Jeżeli większość producentów nie ma wobec dzisiejszych strat i trudności wogóle zaprzestać produkcyi, kontrakt dostawowy z rządem

musi uledz zmianie w tym duchu: Związek będzie nadal dostarczał fabryce rządowej ropy, lecz tylko w ilości najwyżej 24.000 wagonów rocznie. Cenę dotychczasową znosi się, a natomiast ustanawia się cenę nową, o 10% niższą od każdorazowej ceny targowej. Jeżeli układ ten przyjdzie do skutku, wielki koncern kopalni angielskich zrezygnuje z prawa przerabiania całej własnej produkcyi ropy w swoich rafineryach, a gwarancyę za dotrzymanie tej umowy przyjmie na siebie Tow. akcyjne „Petrolea".

Związek producentów wyjaśnia w swoim memoryale rządowi, że i w takim razie świetny czeka go interes, ponieważ obok tanio nabytych zapasów w ilości 60.000 wagonów będzie miał zapewnioną dalszą dostawę ropy po cenach o 10% niższych od cen, jakie płacą inne rafineryе. Związek dodaje, że tak jest przekonany o wielkiej rentowności fabryki rządowej nawet na nowych warunkach, iż gotów jest każdej chwili nabyć ją na własność za cenę, odpowiadającą kapitałowi inwestycyjnemu minus dotychczasowej amortyzacyi.

*

Oto mniej więcej treść doręczonego rządowi memoryału. O ile rozchodzi się o zaprzestanie opału lokomotyw naftą i powrót do opału węglem, dalej o ile rozchodzi się o uzyskanie dla producentów podwyższenia płaconych im dotychczas cen za ropę — żądanie Związku zasługuje na najenergiczniejsze poparcie ze strony całej opinii publicznej naszego kraju z miarodajnych jego czynników. Nie można przecie dopuścić, ażeby umowa, zawarta w chwili nadprodukcyi ropy, dziś produkcyę galicyjską częściowo zrujnowała.

Co do innych atoli uwag i propozycyi Zwiczku musimy zaznaczyć pewne poważne zastrzeżżenia.

Przedewszystkiem zyski rządu z odbenzyniarni nie przedstawiają się tak znów świetnie, jak to twierdzi memoryał Związku, ponieważ rząd — a raczej ministerstwo robót publicznych zmuszone jest obok amortyzowania kosztów budowy i urządzenia swej fabryki wypłacać jeszcze dość znaczną kwotę z jej zysków ministerstwu kolei żelaznych na amortyzacyę inwestycyi w lokomotywach, ogrzewalniach i zbiornikach stacyjnych.

A dalej — absolutnie już zgodzić się nie można na sprzedanie odbenzyniarni rządowej Związkowi producentów. Państwo nie może wypuścić z swej ręki tej fabryki, która będzie zawsze doskonałym regulatorem cen, tak potrzebnym w interesie konsumcyi. W interesie dobra publicznego zatem, rządowi wprost nie wolno pozbywać się swej fabryki. Sprzeciwiają się, temu zresztą inne jeszcze względy. „Gros" produkcyi ropy, a temsamem faktyczny wpływ na „Związek producentów jest w rękach angielskich, złączonych w ogromnem Towarzystwie „Premier Oil Comp"., a związanych ściśle z „Deutsche Tiefbohrgesellschaft", od której znów wiodą nici do „Standard Oil Company". Nie wiadomo też, w czyje ręce przejdą „shares" angielskie, może właśnie w ręce... amerykańskie. A w te ręce już chyba pod żadnym warunkiem obecnej fabryki rządowej oddać nie wolno.

Poza temi zastrzeżeniami popieramy propozycyę Związku bardzo gorąco.

Wojna a zboże.

Budapeszt 13 października.

Pogląd na ruch i obrót na giełdzie zbożowej w Budapeszcie w ubiegłym tygodniu streścić można w tych kilku słowach, że — jak już wiadomo z codziennych sprawozdań — stał on także w tym tygodniu pod znakiem nieprzebierającej w środkach spekulacyi, która w handlu terminowym gwałtownie wprost i bez najmniejszego względu na handel efektywny, pędziła ceny w górę. Tak np. na giełdzie sobotniej spekulacya ta wywołała nową haussę, bez jakiegokolwiek faktycznego lub chociażby nawet pozornego uzasadnienia — tym razem zaś na dalsze terminy. I tak faworyzowano przedewszystkiem pszenicę na kwiecień, która zyskała 25 do 30 hal. Report pszenicy na kwiecień podniósł się zatem z 55 h. na 73 h. Terminy bliższe na razie zaniedbywano zarówno co do pszenicy, jak i owsa, ponieważ spodziewano się znacznych wypowiedzeń.

W handlu efektywnym panowało usposobienie spokojniejsze, a nawet do pewnego stopnia ociężałe, wyczekujące. Pochodzi to stąd, że producenci wstrzymują się z podażą, licząc na jeszcze korzystniejsze ceny i warunki. Ponieważ zaś tegoroczna produkcya zboża w całej monarchii była tak znaczna, że pokryje bezwątpienia całą konsumcyę wewnętrzną, handel zbożem mniej też reaguje na wieści z zagranicznych targów zbożowych.

Natomiast na targach zbożowych państw, skazanych na import, większe zauważyć można zdenerwowanie — i to głównie z powodu trudności, jakie napotyka eksport zboża z Rosyi wobec grożącej na Bałkanie wojny.

Importowe zapotrzebowanie państw europejskich wynosi rocznie przeciętnie 160 do 170 milionów metr. cetnarów. Z tej ilości dostarczały dotychczas Rosya i państwa bałkańskie mniej więcej 50 do 60 milionów metr. cetnarów, resztę pokrywały Ameryka północna, Argentyna, Australia i Indye. — Do tej chwili zaś z tego importu rosyjskiego i bałkańskiego niewielkie tylko ilości dostały się na targi Europy zachodniej. Turcya bowiem zatrzymała w cieśninach wszystkie niemal okręty zbożowe pod flagą grecką i nie chce ich przepuścić mimo energicznych żądań kilku mocarstw. Z okoliczności tej skorzystali odrazu dostawcy z Ameryki północnej, Argentyny i Australii.

Drożą się oni z podażą i zajmują również stanowisko wyczekujące. Tak np. w ostatnich ośmiu dniach wynosiły ilości zboża, załadowane na okręty w handlu ogólno światowym tylko 3½ mil. metr. cetnarów, podczas gdy w tym samym czasie roku zeszłego dosięgały już blizko 4 milionów. Na wszystkich też targach panuje tendencya zwyżkowa. Pszenica w Nowym Yorku podniosła się o 20 do 25 hal. za 100 kig., tak samo w Chicago i Liverpoolu, w Paryżu o 30 do 45 centymów. W Niemczech pszenica podskoczyła w cenie w ostatnich dniach o 2·50 marek na tonie, w ubiegłym tygodniu o 6 marek. W większej jeszcze mierze podrożało żyto, ponieważ powstał wielki na ten produkt niemiecki popyt za granicą. W ubiegłym tygodniu ceny żyta wzrosły tam o 12 do 14 marek na tonie, ceny owsa natomiast tylko o 9 marek.

Z handlu towarowego.

Tańszy cukier, a droga kawa. Komitet zjednoczonych austryackich rafineryi ogłasza, że uchwalił obniżyć ceny za towar rafinowany o kor. 12·50. Przy odbiorze pełnych ładunków wagonowych ceny wynosić więc będą: za prima rafinadę 76 kor. netto bez opakowania papierowego 78·50 z Chropina, 78·25 z Czalowic; franko Praga 77, franko Wiedeń 78 kor. i to poczawszy już od dnia dzisiejszego (15 październ.).

Natomiast z powodu złych zbiorów kawy w Brazylii należy oczekiwać już w najbliższych dniach znacznego podniesienia cen wszystkich niemal gatunków brazylijskiej kawy.

Towarzystwo akcyjne przemysłu naftowego braci Nobel. Zarząd w Petersburgu. (Dywidenda 14 prc). Zysk roku 1911 rub. 5,432.376, na dywidendę przeznaczono rb. 2,100.000, na amortyzacye rb. 1,933.549, na kapitał zapasowy rub 125.000. W roku poprzednim czysty zysk wynosił rb. 6,057.933, dywidendę wydzielono w stosunku 12 prc.

Sprawozdanie tygodniowe

Izby Handlowej i Przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie, bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa — za 50 kg.

Od 7 do 13 października 1912.

Pszenica od 10·60 do 11·00. Żyto od 8·80 do 9·20. Jęczmień brow. od 9·50 do 10·00. Jęczmień pastew. od 8·50 do 9·00. Owies od 9·30 do 9·75. Hreczka od 0·00 do 00·00. Kukurudza od —·— do —·—. Groch do gotow. od 12·50 do 14·00. Groch pastew. 0·00 do 0·00. Fasola biała od —·— do —·—. Bobik od 8·50 do 9·00, Wyka od 10·50 do 11·00. Łubin gal. od —·— do —·—. Rzepak zim. od 16·00 do 16·50. Rzepak letni od —·— do —·—. Lnianka od —·— do —·—. Nasienie konop. od —·— do —·—. Nasienie lniane od —·— do —·—. Chmiel 1911 od —·— do —·—. Chmiel 1912 od 115·— do 130·—. Nasienie konicz. czerw. od 75·— do 90·—. Nasienie konicz. białej, od 95·— do 120·—. Nasienie konicz. szwedz. od 90·— do 110·—. Tymotka od 27·— do 32·—. Siano lepsze od 4·50 do 5·00. Siano gorsze od 3·80 do 4·00. Otawa od 0·— do 0·—. Siano z koniczyny 5·80 do 6·10. Słoma okłotowa od 2·90 do 3·30. Słoma mierzwiasta od 2·80 do 3·00. Kartofle jadalne od 2·70 do 3·10. Kartofle gorzelniane od 2·40 do 2·50. Nafta zwykła od 14·— do 15·—. Nafta salonowa od 16·— do 17.

Ropa borysławska za 100 kg. od 5·45 do 5·52. Drzewo opałowe twarde od 5·45 do 5·52. Drzewo opałowe miękkie do 2·15. Mąka pszenna od 36·00 do 38·—. Mąka pszen. 0 od 36·00 do 38·—. Mąka pszenna 1 od 36·00 do 38·—. Mąka pszenna 2 od 33·50 do 37·—. Mąka psz. 3 od 34·50 do 36·—. Mąka psz. 4 od 33·50 do 35·—. Mąka pszenna 5 od 32·50 do 33·50. Mąka pszenna 6 od 31·50 do 32·50. Mąka pszenna 7 od 29·50 do 31·00. Mąka pszenna 8 25·00 do 25·50. Mąka żytna 0 od 18·00 do 22·00. Mąka żytna 1 od 30·50 do 31·60. Mąka żytna 2 od 29·00 do 30·50. Mąka żytna 3 od 18·00 do 18·00. Otręby pszenne od —·— do —·—. Otręby żytne od 13·00 do 13·00. Spirytus kontyngentowy od 63·50 do 64·50. Spirytus nadkontyngentowy od 43·50 do 4·50.

ZE SPORTU.

Sukcesy stajni p. K. Ostaszewskiego. Niedzielne wyścigi konne w Pardubicach (Czechy) przyniosły nowe sukcesy doskonałej naszej stajni p. K. Ostoja-Ostaszewskiego. Przedewszystkiem w Wielkiem Pardubickiem Steeple-chase, 25.000 koron, meta 6.400 m., był p. T. Dachowskiego 5 l. Zeppelin po Farurey'u z I can not, 65 i pół kg. chowu i trainingu p. Ostaszewskiego, drugi po p. Bartoscha 6 l. Jamagata, a przed rotm. Böcklina st. Hilarion II. i ośmiu innymi końmi, między tymi Xyatagan, Sieglinde, Newermore. Także p. Dydyńskiego Kulik (ze stada Dzikowskiego) pod p. H. Zangenem przybył bez miejsca w tym biegu, Zeppelina, znanego z torów we Lwowie i Krakowie, ostatnio z udziału w konkursie hippicznym w maju br. we Lwowie, dosiadał właściciel, p. T. Dachowski, Tot. 252 : 10; miejsce 188, 48, 72 : 20.

Dalej tego dnia wygrała p. Ostaszewskiego 3 l. Gaydeburowa bieg o nagrodę miasta Pardubic, 2.800 K, 2.800 m., bijąc cztery konie, między tymi Aladina i Carriere. Tot. 37 : 10. Wreszcie 4 l. Polish Galloway zdobył nagrodę Kladruba 5.400 K, 4.000 m. (steeple-chase), w polu pięciu koni, między tymi Lola Beeth i Le Premier. Tot. 15 : 10.

Football. W Krakowie walczyła „Cracovia" z klubem „Eintracht" z Lipska w sobotę i niedzielę i w oba dni uległa lepszej, wytrawniejszej drużynie; wynik w sobotę 3 : 1, w niedzielę 2 : 1 na korzyść lipskiego klubu. W Wiedniu: W. A. F. — Norymberski F. K. 3 : 1; W. A. K. — Budapeszteński A. K. 5 : 0; Amatorzy — Simmering 5 : 0; Rapid — Hertha 4 : 2; Vienna — Floridsdorfer Athl. 7 : 0; Hakoah — Graphia 2 : 1; w Pradze: Wiedeński Sp. K. — D. F. C. 2 : 2; Slavia — Deutsche Sportsbrüder 8 : 1; Sparta — Meteor 6 : 0; Smichow — Slavoj 3 : 0; w Budapeszcie: Ujpesti — B. T. C. 1 : 0; Ferenczvarosi — M. T. C. 2 : 2; M. A. C. 33-ów 4 : 1; Nemzeti — Törekves 2 : 2; w Przemyślu: Lwowski Team II. — San I. 4 : 0.

NADESŁANE.

JULJUSZ GERMAN.

Gwiaździsta noc.

POWIEŚĆ.

Ciąg dalszy.

Uśmiechnął się do swoich malowanych twarzy pogardliwym uśmiechem. Machnął ręką, jakby odganiając uprzykrzone zmory.

Rzucił się na kanapę.

— Finał komedyi — szepnął przez zęby.

Nieznośne, gniotące uczucie gorzkiego bolu tamowało mu oddech. Oto leży tutaj sam wśród pustych ścian i nie myśli o nim życzliwie nikt, nikt na całym świecie, i ma dla siebie samego ogromne uczucia wzgardy, jest sam sobie niesłychanie wstrętny.

— Ze wszystkiego mnie okradła — jęknął z głuchą nienawiścią — nawet z tego, żem sam siebie trochę lubił.

Finał komedyi.

Potarł czoło rękami. Jakże to było na scenie?...

Przypomniał sobie jedną ze swych ulubionych ról. Stanio z „Życia na żart" Zapolskiej. Młody, elegancki człowiek truje się w nocy księżycowej. Tak samo, jak on leży na kanapie, okrywa się futrem i ze znudzonym uśmiechem czeka na śmierć, czeka ładnie, cicho... I dobry księżyc całuje go w czoło...

Tam za oknami chmurna, czarna, bezwzględna noc.

Łącki wstrząsnął się gwałtownym dreszczem.

Zerwał się, podszedł do biurka, zaczął przewracać w szufladach, wydobył ze skrytki pakiet listów.

Listy Izy, listy chowane troskliwie, od lat pieszczone w ukryciu jak skarb.

Haha, listy-trupy, pożółkłe kartki, w których zamknięte było szczęście.

Rozrzucał je drżącą dłonią. Bezwiednie spojrzał na jedną.

„Nie myśl, gdy jestem daleko od ciebie, mój drogi, żeś ty choć na chwilę sam. To wszystko, co ludzie biorą ze mnie, spojrzenie, słowa, uśmiech, gra moja wieczorem w teatrze, nawet wszystkie błędne myśli, które czepiają się różnych przedmiotów i ludzi i wrażeń, wszystkie smutki i radości, gdy nie jestem wraz z tobą — to wszystko jest tylko maską, którą noszę z przymusem, niechętnie. A to co jest we mnie najgłębszą treścią, ja prawdziwa, jestem każdej chwili przy tobie, chociaż tyle mil nas rozdziela. Przy tobie, Heniu, mężu mój najmilszy..."

Przechylił się na poręcz krzesła, zacisnął ręce, głuche, krótkie, chrapliwe rzężenia zaczęły dobywać mu się z piersi.

On wierzył, wierzył. I w tej wierze stracił siebie i jest teraz łachmanem, strzępem, niczem.

Z wygasłych, bladych oczu aktora zaczęły płynąć łzy i spadać na zżółkłe listy.

Czytał przez mgłę łez:

„Ty wiesz najlepiej, ty, któryś przebaczył, że dla mnie istnieje tylko jedno szczęście w twoich ramionach. Tak strasznie tęsknię za tobą...".

Zmiął list, cisnął ns podłogę. Zamknął oczy, ścisnął brwi, trzesącą się ręką sięgnął do innej szuflady, dotknął polerowanej stali rewolweru. Wstrząsnął się, zwarł usta, ujął broń za rękojeść.

— Już dość, już dość — zajękły obolałe, zrozpaczone myśli.

Łącki wstał od biurka z twarzą uroczystą, obrzmiałą od dziwnej powagi.

Ściskając w dłoni rewolwer, przeszedł się po pokoju.

— Śmierć, śmierć — zaczął powtarzać cichym, lękliwym głosem, a szept rozwiewał się w głuchej pustce i pollczkował go uczuciem samotności okrutnej, pełnej bezdennego upokorzenia.

I nagle przyszło do niego przypomnienie słów czytanych czy słyszanych niegdyś dawno:

— Ludzie umierają tylko wtedy, jeżeli ich już na świecie zupełnie nie potrzeba. Śmierć omija człowieka, w którym widzi choćby najsłabiej tlejącą iskierkę radości. Kto poddaje się śmierci, ten przestał żyć już przedtem, nim serce mu na zawsze ucichło.

Ha, ha, serce, serce.

Rzucił się do lustra, rozerwał surdut i koszulę na piersiach. Ze zwierciadła wyjrzała ku niemu twarz obłąkana, której nie znał, której nie widział nigdy.

Zimny strach uderzył go w pierś; odskoczył w tył.

— Przecież nie siebie zabiję — zapłakała myśl przerażona — nie siebie, nie siebie...

Chwycił się rękami za głowę, zachwiał się na nogach.

Ratunku, ratunku!

Ostatnią mocą, najgwałtowniejszym wysiłkiem woli z mroku wyrwane wspomnienie błękitnych, zadumanych oczu wiejskiej dziewczyny, oczu pełnych zrozpaczonego marzenia i bezbrzeżnej prośby...

— Zabij mnie, zabij... Gdybyś chciał zginąć, pamiętaj, że jest kobieta, której uczynisz wielką łaskę, jeżeli weźmiesz ją z sobą...

Oczy, załzawione oczy, piersi falujące rozkoszą, jakby mokre od rosy porannej.

O, gdzież jej szukać na olbrzymim, huczącym świecie, gdzież znaleźć spotkaną przed laty.

Przepadło, zginęło na zawsze, tego nigdy nie było. wszystko kłamstwo...

Komedyę grają cienie wspomnień ironiczne.

Na czoło Łąckiego wystąpiły perliste krople potu. Ściskając ciągle rewolwer w dłoni, osunął się na kanapę.

— Gdzie jesteś? — krzyknął ochrypłym głosem i w tej chwili ścisnął z rozpaczą skronie rękami, bo zdawało mu się, że ktoś obcy zawołał przy nim, że echo jego słów wbija się w mózg straszną groźbą, szeptaną przez kogoś nieznanego, który pochyla się nad nim, kładzie mu na ramionach ciężkie ręce i spycha w przepaść, w ciemność.

— Gdzie jesteś, wołam cię, przyjdź duchu — szeptał, a zęby szczękały mu ze strachu.

Zerwał się i zaczął jęczeć cichym głosem:

— Ty, która czekałaś na mnie, aby razem puhar śmierci wychylić, czy przyszłaś nareszcie? Gdzie gwiazda na twoich czarnych warkoczach?

Nagle usta jego rozwarł cichy uśmiech pozdrowienia. Złożył głęboki, dworski ukłon komuś niewidzialnemu, zaczął wykonywać rękoma okrągłe ruchy, potem odrzucił głowę w tył ruchem, pełnym dumy i godności:

— Pani raczyła przyjść nareszcie, trochę późno — zaczął szeptać tnącym, ironicznym tonem — pani przypomniała sobie o mężu. Aha, wyrzucił cię kochanek, wyrzucił na schody, nogą strącił. Pięknie, pięknie. Teraz oczywiście do mnie. Proszę, niech pani siada, pogadamy.

Usiadł w fotelu, niedbale założywszy nogę na nogę. Twarz jego przybrała wyraz obojętnej, znudzonej grzeczności. Rozszerzone, suchym blaskiem gorejące oczy aktora patrzyły na stojący obok pusty fotel, przeszywały spojrzeniem kogoś niewidzialnego.

— Bardzo pani blada, bardzo. Oczy podkrążone, haha, nic dziwnego. Proszę, niech pani płacze; to nie czyni na mnie żadnego wrażenia.

Ziewnął ostentacyjnie.

— To trudno. Przykro mi, że pani cierpi, ale to mnie nic nie obchodzi. Czem pani mogę służyć?

Nachylił się, jakby nadsłuchując odpowiedzi.

-- Nie, nie! — krzyknął, zrywając się i stając nad pustym fotelem. — Proszę iść na ulicę, tam miejsce dla pani, nie w moim domu. Dla ulicznicy miejsce stosowne na ulicy!

Zaczął przechadzać się po pokoju, skrzyżowawszy ręce na piersiach, z twarzą pełną pogardy.

— Nie czepiać się moich nóg! — zawołał niecierpliwie. — Precz, bo kopnę!

Zatrzymał się, spojrzał na podłogę, oświetloną jasno blaskiem elektrycznej lampy.

— Rozpuściłaś włosy, Magdaleno, twoje duże, pachnące włosy. Masz znowu dziecinną twarz. Precz, ciałem jesteś tylko, ciałem pełnem grzechu.

Nagle ukląkł, zawarł rozpostarte dłonie, jakby obejmując leżącą na podłodze głowę, wpił oczy w pustkę.

— Cóż ty myślisz, ty?... Że oprócz ciebie niema innych kobiet na świecie? Że ja, artysta królewski, będę dla jednej kobiety ginął, jak pies? Kochanek mogę mieć, ile zechcę, rozumiesz ty?...

Ach, włosy, twoje... usta...

Uderzył ciężko głową o podłogę.

— Nie wierz mi, nie wierz — szeptał jęczącym głosem — przekleństwo nade mną, że dla mnie istniejesz tylko ty jedna. Gdyś mnie opuściła, uciekła do Rodena, próbowałem z innemi kobietami szaleć. Ta Anielka z chóru, wiesz, ta ładna.

Wziąłem ją niegdyś do siebie i nawet pocałować jej nie mogłem. Coś okropnego.

Ach, ty nędzna... nędzna...

Zacisnął pięść, uderzył nią w ziemię.

— Nie krzycz! ja będę bił! O tak, masz, masz, tu w twarz, w te fiołkowe oczy, tu, wszędzie, gdzie on całował...

Walił pięściami w podłogę, zaciskał szpony palców na niewidzialnej szyi kobiecej, miotał się, jakby w konwulsyach, oczy wyskoczyły mu z orbit, piana błysnęła w kątach ust.

I nagle wyrwał mu się z warg zwierzęcy, przeciągły krzyk.

Zerwał się na równe nogi, a krzyk porwał go bezwolnego, rwał mu się z gardła niepowstrzymanym impetem, bluzgał wokoło chrapliwym, przejmującym bełkotem...

I ręce Łąckiego zaczęły rozpaczliwie chwytać powietrze, niby ręce człowieka tonącego, a roztargana drżeniem twarz zmieniła się jakby w jedne usta ogromne, wyjące.

Zatoczył się i runął w kąt pokoju. Uderzył skronią o nogę biurka i umilkł otrzeźwiony gwałtownym bolem.

Usiadł. Spojrzał na około płonącemi oczyma. Schylił głowę na piersi.

— Więc już, już to nieuniknione...

Czuł każdym nerwem, jak ten w głębi jego krwi utajony krzyk, który targał nim przed chwilą, czai się znowu, niby zwierz, nabierający sił do skoku, w głuchą, ślepą moc zbiera, ściska razem wszystko, co w nim jest żywe, aby zawyć znowu potępieńczym tryumfem, rozdeptać, rozmiażdżyć na proch myśli wszelkie...

Coraz bliżej, bliżej ten krzyk...

Łącki, jęcząc cicho, jak dziecko, odszukał porzucony na podłodze rewolwer.

Zamknął oczy, podniósł broń do skroni ruchem nagłym, pełnym nieodwołalnego postanowienia.

I osunął głowę w tył, przerażony śmiertelnie.

W mroku, który napełniał zamknięte źrenice, ujrzał twarz Miszowskiego, twarz, zbryzganą żywą, ciepłą krwią, twarz spazmem bolu rozdartą, oczy szklaną mgłą zachodzące, w których drgał jeszcze życia blask ostatni, drgał, jak ptak, bezlitosną ręką duszony.

Leją się ciepłe strumienie krwi, płyną falą czerwoną, olbrzymią; życie, najświętsze życie uchodzi darmo, na marne.

Stężałe zimno krępuje członki bezwładem, gasną już, gasną oczy. I z ostatniego ich błysku wyłania się prośba bezbrzeżna i wciska się przemocą w zamknięte źrenice Łąckiego i na zwierzęcem obłąkaniem przesiąkły mózg, pożarem bolu przepalony, kładzie chłodną, kojącą oponę.

Aktor otworzył oczy, przycisnął ręce do serca, które biło lękliwie, pokornie.

Z gąszcza myśli, rozgniecionych torturą obłędu, drżących jeszcze od przemocnego owinięcia w ohydę waryackiego wrzasku, myśl blada, senna, znękana, a wyraźna mimo to przeraźliwie, wysuwa się, szepcze cicha, łagodna i smutna:

— O ty, przez którą cierpię, jak potępieniec, ty, któraś odeszła odemnie, zabrawszy z sobą duszę i szlachetność moją, aby innemu oddać umiłowanie, ty, któraś cierpiała również, człowieku jasny, szczęśliwą bądź, szczęśliwą.

Nizko opadła na piersi głowa Łąckiego.

— Dziecko moje, królewno moja, jeśli w tej chwili w ramionach innego do ukochanych ust tulisz usta, bądź w tej chwili szczęśliwą, niech błogość nad tobą panuje.

Bądź szczęśliwa ty, której oddech i woń włosów były dla mnie szczęściem nadludzkiem. Ty, któraś wtrąciła mnie w dno męki najgłębsze, bądź szczęśliwa, najdroższa moja.

I myśli te wżarły mu się w głąb duszy i stały się najserdeczniejszą częścią jego istoty,

chociaż wiedział, że poddała mu je obca, tajemnicza wola.

— Daleka moja, niech w tej chwili błogosławi cię szczęście.

. . . .

Jednocześnie, w tym samym momencie, gdy Łącki w roztarganej na piersiach koszuli, z twarzą śmiertelnie zmęczoną, szeptał na kolanach te słowa, Iza z głośnym jękiem wyrwała się z ramion Rodena, w których spała, ujęta różowym snem miłosnego zmęczenia.

— Co ci, kochanie? — szepnął rozbudzony i niespokojny.

— Zapal lampę; tak się boję — powiedziała cicho, drżąc cała.

Spojrzał na nią przy blasku błękitnej, nocnej lampki. W oczach aktorki lśniło bezradne, rozpaczliwe przerażenie.

— Taki okropny sen — szepnęła, kryjąc twarz w dłoniach. — Taki okropny i taki wyraźny...

— Sen? — spytał zdziwiony.

Cichym, bolesnym szeptem rozchylały się usta wąskie, a tak czerwone, że, zda się, mogłyby purpurą świecić w ciemności.

— Śniło mi się, żeśmy jechali razem przez las. Razem, jak wtedy, gdyś mnie pierwszy raz całował. Konie ocierały się o siebie bokami na ciasnej, leśnej drodze. Gałęzie trącały nas po twarzach, z głębi ciemnej boru szły jakieś ciche szmery, jakby nawoływania, przestrogi. Ciemno było, bałam się. Przechyliłam się ku tobie z siodła, oparłam głowę na twojem ramieniu. Miałam rozpuszczone włosy; powiedziałeś: „Pachną, jak macierzanka". I pocałowałeś mnie znowu, a twoje usta były zimne, jak lód i bałam się jeszcze więcej. I z lasu szedł szum, groźny szum. Nagle droga rozszerzyła się, jasną, srebrną wstęgą rzuciła się przed nami gdzieś w nieskończoność. Drzewa boru zrzedły, zaświeciło nad niemi ciemne, błękitne niebo, pełne gwiazd. I wtedy powiedziałeś do mnie: „Duszo, kochanko, goń ze mną, niepokój mnie dławi". Tak powiedziałeś, słyszę jeszcze twoje słowa. Puściliśmy konie w cwał, pognały, jak szalone. Och, śpiewał wiatr, wiał mi pieśnią w rozpuszczonych warkoczach, o śmiało się serce, śmiało. Ręce nasze dotykają się, pieszczą, gonią nasze śliczne, kochane konie, błyskawicą. O, cudnie... cudnie... I nagle widzę, jak przed nami otwiera się skalisty jar, i krzyknąć już nie mam czasu, ani rąk do ciebie wyciągnąć i padamy, walimy się w przepaść, w dół. Słyszę, jak łamią się, druzgocą kości naszych koni, ślicznych koni, jak ty uderzasz czołem o kamień, widzę, Jezus Marya! widzę, jak głowa twoja roztrzaskuje się, ręce wykręcają, czuję, jak głazy rozdzierają mi ciało na strzępy, na strzępy...

Jęknęła, z oczu zaczęły jej padać łzy.

— I widzę, jak ostatnim tchem życia wznosimy w górę oczy błyszczące z poszarpanych twarzy i na jedną z gwiazd świecących na niebie chcemy patrzeć, razem patrzeć — i tylko już ciemność nad nami...

Boże, Boże — zaczęła powtarzać drżącemi usty — cóż za sen okropny.

— Iziu — szepnął Roden — uspokój się, to przecież dziecinne...

Urwał.

Boleści pełne, fiołkowe oczy aktorki spojrzały na niego wzrokiem dziwnym, wzrokiem kobiety, której nie widział nigdy w życiu, która była mu nieznana.

X.

Gwiaździsta noc.

„Dajcie mi łódź czerwoną, strojną
i lud niech stanie przy mnie zbrojno
i córę niech poniosą."

W godowym stroju apollinowego kapłana z wieńcem szkarłatnych róż na białych włosach stoi starzec potężny. Na rękach trzyma nieżywą dziewczynę. Rozpuszczone jej złote warkocze plątają się z kędziorami jego siwej, ogromnej brody. Zrzucona z lewego ramienia szata odsłania dziewczęce ciało białe jak marmur. I przed postacią kapłana olbrzyma zginają się złote hełmy wojowników o bladych, suchych szyderczych twarzach, schyla się las włóczni o ostrych grotach.

Z dwu stron sceny dwa duże namioty. O skrzydło jednego z nich opiera się młodzieniec w pancerzu świecącym, jak słońce, z odkrytą głową, z której spadają na ramiona długie włosy o kolorze miedzi. Twardemi jak stal błękitnemi oczyma patrzy przed siebie. I, zdaje się, nie widzi ani trupa dziewczyny, ani starca-ofiarnika, który przed chwilą przebił świętym nożem pierś córki, ani tłumu kornie schylonych rycerzy. Oczy jego pełne niesłychanej pogardy szukają dumnie objawienia tęsknoty, uśmiechem ostre, na krew i ból obojętne oczy boga, oczy smutne śmiertelnie.

Achilles.

„Dajcie mi łódź i zbrojny lud
niech wniesie w łódź dziewczyny ciało
i z ojcem niech odpłyną."

Rozwarły się w głębi błękitne mgły morza, szkarłatem pchnięte. Prując modre fale, odpływała powoli w dal łódź obita purpurą, zarzucona różami, niosąca zabitą dziewczynę i jej ojca, który, u steru stojąc, uderzał w struny harfy i potężny na schylone w pokorze głowy rycerzy Agamemnona patrzał z błyskawicami w oczach.

O tarcze uderzyły miecze.

Wojenna pieśń zagrzmiała stalą, nikt czoła nie zmarszczył żałobą, nikt nie zanucił pogrzebnego hymnu w żalu za stężałą w lód urodą dziewczęcych członków, za rozbitą czarą rozkoszy.

Nawet ten witeź wspaniały, któremu Chryzes kochankę wydarł, w cienie Hadesu gnając ją ojcowską, bezlitosną ręką, nie schmurzył dostojnego oblicza. Za pas złotem kowany, pas kmiecy i władczy założył dłonie, na Achillesa patrzy z szyderstwem, mąż rycerny na chłopca-królewicza.

„Pelidzie dziewkę każę wziąć
i oddać w łoże mnie."

Roden, oparty o kulisę, patrzał również na Achillesa — Łąckiego.

W tej bladej, zimnej twarzy bohatera szukał daremno niespokojnemi oczyma znanych mu rysów aktora.

O kilka kroków obok niego stał ktoś obcy, daleki, niesłychanie piękny.

Z bezdennem upokorzeniem przebiegł myślą twarz swoją i całą postać, która wydawała mu się czemś szarem, marnem, z wszelkiej urody wyzutem.

I napróżno przywoływał wspomnienie, które miało dumą go napełnić, wiarą w piękność własną, nie zwyciężoną niczem, wspomnienie o Izie i jej miłości.

Tłum aktorów na scenie wydał mu się zaklętem w rzeczywistość marzeniem o ludziach słonecznych. Młodzi, cudni, dostojni...

Przecież znał ich wszystkich, znał tajemne ułomności ich ciał i dusz.

I po to tygodniami całymi pracował nad każdem ich słowem, każdym gestem, aby teraz upokarzali go urodą i wspaniałością, o jakiej on nie myślał, nie miał nigdy pojęcia.

Nad jego naukę i wskazówkę wyrośli, grą stworzyli objawienie nieskazitelnego piekna.

Bo aktorom kazał mówić geniusz poety.

I wcielenie poetyckiego snu rozbłysło taką jasnością, że w jej promieniach zgasło to wszystko, co mogło nazywać się teatralnym kunsztem, świetnem udawaniem.

Po scenie chodziły żywe posągi.

Rząd lamp u rampy zgasł nagle. W tyle przesunięto prospekt, błyskawicznie ściągnięto białe namioty, bohaterowie greccy zniknęli w ciemnościach.

Z kulis wyrosły zarysy skalistego wąwozu, w głębi ukazały się poszarpane turnie, osłonione ciemnemi, stalowemi chmurami.

Zmiana bez spuszczenia kurtyny.

Dziesiątki rąk pracowały bez szelestu, w nabożnem skupieniu.

Koło Rodena przeszło kilku aktorów szczękając mieczami i zbroją.

Podniósł schyloną głowę i w półświetle kulis ujrzał tuż obok siebie Łąckiego.

Duże, błyszczące, modre jak morze oczy związały się z jego źrenicami w chwili krótszej, niż zjawa piorunu.

I nerwami Rodena szarpnął przenikający, ostry ból, przytłaczający myśli czarną chustą stępienia.

Oczy aktora spojrzały na niego, jako na rzecz nie istniejącą, nie żywą, przeszły przez jego ciało, jak przez pustkę.

Przez sekundę ogarnął Roden myślą, stężałą ze zgrozy, ludzkim pojęciom najokropniejsze, najbardziej nienawistne i obce słowa: *nie być*...

Zimne dreszcze zaczęły wstrząsać jego ramionami, podły strach zdusił za gardło.

Chwiejnym krokiem wyszedł na korytarz teatralny, z oczyma rozszerzonemi przerażeniem zapukał do garderoby Izy.

Siedziała przy stoliku przed lustrem, w ciemnym płaszczu i wielkim kapeluszu który zasłaniał znaczną część jej twarzy, tak, że tylko usta czerwone, wycinające się na bladych licach barwą, zda się, bardziej żywą, niż zwykle, zaświeciły ku niemu, jak groźny i tajemniczy kwiat.

I patrząc na nią, widział tylko te usta, wąskie, purpurowe, tyle razy całowane, tyle razy w zachwycie p eszczone, otwierające ogród upojenia, usta, które uczyły go jasnej świadomości szczęścia.

Przypadł do jej kolan, ogarnął je rękami, przytulił do nich głowę.

— O tu jest życie, tylko tu — szepnęły myśli drżące niepokojem. — Tamto wszystko kłamstwem, scena i ludzie.

— Co ci Witołdzie?

Dlaczego głos jej tak strasznie zmęczony? Niechętny głos sennej dziewczynki...

— Boję się — rzekł cicho przez zaciśnięte zęby.

Nie spytała, jaki to lęk rozchylił mu wargi pokornem wyznaniem.

Podniosła ręce, opuszczone niedbale wzdłuż sukni i złożyła mu je ciężko na głowie.

I ciężko, powoli padły z jej ust słowa:

— I ja się boję.

Chwilę trwali bez ruchu. Potem spojrzeli sobie w oczy, drgające jeszcze błyskami niedawnych pieszczot, pełne jeszcze słodkiej wdzięczności.

— Co nam grozi? — spytała cicho.

Na usta Rodena wybiegł uśmiech goryczy, w ich miłości pierwszy, uśmiech dawny zmęczonej ironii, z którym, jak mu się wydawało, pożegnał się już na zawsze.

Czy przed kilku dniami jeszcze było dla nich zrozumiałe pojęcie wszelkiego lęku lub rozpaczy?

W zachwycie miłosnym, który owinął ich w dumną jasność błogości, otrząsnęli z siebie wszystko, co nie było tryumfującą wiarą w nieśmiertelne piękno żywych marzeń.

Oto wracają tłumem wygnane przez zgrzybiałe, szare bole i lęki.

Wracają, podnoszą pomarszczone twarze, sine, zacięte, cierpliwe, twarze niewolników.

Roden ścisnął wargi.

Od owej nocy, w której Iza zerwała się z krzykiem obłędnego strachu i opowiadała mu o swoim dziwnym śnie, zaczęła być coraz smutniejszą, coraz bardziej zamyśloną.

W pocałunkach jej była czasem rozpacz.

Nie pytał o nic; pochłaniały go próby z „Achilleis", gorączkowa, szalona praca.

Dopiero teraz, gdy wyznał jej swój własny lęk, uczuł, że stanął w obliczu czegoś strasznego.

— Co nam grozi? — powtórzyła cicho.

— Nic nie może grozić — rzekł nagle niechętnym głosem.

— A czegoś ty się bał? — spytała, patrząc na niego z dziwną pokorą.

Milczał ze schyloną głową.

A w myślach zaczęła mu wzbierać pełna zimnej nienawiści wściekłość przeciw Nieznanemu, który, odsłoniwszy im zaczarowane kraje szczęścia, dawniej najśmielszą myślą nieogarniętego, znowu ciemnością ich rozgradza, w najdalszy, najbardziej jasny lot rzuconym wspólnym marzeniom stawia twardą, szyderczą zaporę.

Nagle Iza powiedziała powoli cichym głosem, pełnym słodkiego zadumania, w którym skarga brzmiała zarazem i śmiech:

— Myśmy już dusze nasze złączyli na gwiazdach, a tu całujemy się jeszcze, jak ludzie żywi.

— Co to znaczy? — krzyknął Roden, chwytając ją za ręce.

— Światło błysło... cicho... patrz na nie... — zaszumiała myśl błędna.

Światło zagasło.

— Co to znaczy? — powtórzył szeptem, wpijając palce w wątłe dłonie aktorki.

Szeroko otwarte fijołkowe oczy popieściły jego twarz zbolałym uśmiechem.

— Wiesz sam. Zbyt się kochamy, zbyt jesteś mój i ja twoja, aby mogła nam wystarczyć ta miłość tu... Te pocałunki i ta reszta...

— To za mało, za mało...

Żałobny, twardy ton zabrzmiał w jej głosie.

Postać jej zgięła się ku ziemi, zmalała, w jednej chwili straciła wszelką kobiecość. W tem pochyleniu, w ciemnym stroju, w który była ubrana, zawisł nad nią jakiś urok cmentarny.

— Nie, nie, — szepnął drżącym głosem. — Skąd przyszły ci te myśli...

— Wtedy w nocy, gdym zbudziła się w takiem wielkiem przerażeniu.

Chwycił ją w ramiona, przygarnął ku sobie.

— Pamiętasz, słodka, gdyś wtedy przyjechała do mnie rano od Koryckiego, pamiętasz, coś mówiła, co nasze myśli razem mówiły? Jesteśmy razem „na zawsze", to znaczy „coraz więcej..."

— I to jest prawda, prawda — powiedziała, gładząc pieszczotliwie jego włosy wątłemi dłońmi. — To prawda, mój jedyny.

Spojrzał na nią z pod zsuniętych brwi.

Zdawało mu się, że przemoc nieubłagana wyrywa od niego tę kobietę, którą trzymał przy sobie ciasno w ramionach, przyciskał ją do siebie coraz silniej...

— O Boże, Boże, zaciskam ręce na pustce — przeszyła go myśl nagła, wrażeniem ostrem, prawie dotykalnem, przenikająca boleśnie.

Natężonym wzrokiem zaczął wpatrywać się w jej delikatną twarz, powleczoną jakby senną mgłą, szukać w tych słodkich, subtelnych rysach groźnego i ślicznego oblicza Kochającej, które płonęło żywym blaskiem cudu, odkrywało mu święte tajemnice kochania, poiło go wiarą niezłomną.

Gdzież ta twarz cudna?

Widzi tylko wpół przymknięte, bronzowym cieniem podkrążone fiołkowe oczy, drobne, dziecinne prawie, blade lica, pełne znużenia i smutku, owiane silnym obłokiem pokory.

— Iziu, zbudź się — szepnął ze łzami w głosie.

Odgadła jego prośbę, jego rozpaczliwe szukanie, jak w tych kilku tygodniach ich miłości odgadywała zawsze każdą jego myśl.

— Mój jesteś, mój — jęknął cichy głos.

Nachylił się do jej ust, lecz ona usunęła szybko głowę i niespodziewanie pocałowała go w rękę.

Cichutko zapukano de drzwi garderoby.

Inspicyent wsunął łysą głowę i skurczone ramiona.

— Panie dyrektorze — przepraszam bardzo...

— No, wejdź pan — zawołał Roden ostro.

Starowina zaczął obciskać na sobie wyszarzały anglez.

— Znowu mamy przykrą niespodziankę. Anielka, ta ładna z chóru, która ma w ostatniej odsłonie występować jako Afrodyta, przysłała właśnie wiadomość, że jest chora, leży w łóżku i nie może za żadną cenę przyjść do teatru. Trzeba w ostatniej chwili wyszukać kogoś innego. Czas najwyższy. A to będzie bardzo trudno, bo sam pan dyrektor wie, że niema w całym teatrze tak ładnie zbudowanej kobiety, jak ona, a specyalnie do tej roli trzeba coś nadzwyczajnego... Ta Afrodyta wprawdzie mówi tylko kilka słów, ale właśnie... że to bez kostyumu... to jest całkiem bez niczego... jako bogini... nie wiem... czy która z pań?...

Spojrzał nieszczęśliwym wzrokiem na Rodena.

— Zaraz trzeba zarządzić panie dyrektorze... to przecież efekt końcowy...

— Idź pan, już dobrze — rzekł Roden przez zęby. — Którą teraz scenę grają?

— W namiocie Diomedesa.

Inspicyent złożył kilka nizkich ukłonów i zniknął szybko.

Roden spojrzał uważnie na Izę.

— Masz takie oczy, jakbyś przed godziną bardzo płakała.

— Bo też płakałam — powiedziała szeptem.

Ujął jej twarz w dłonie.

— Kto mi cię zabiera, kto, powiedz? Czemu ja nie wiem, co cię boli?

— Tobie nie zabiera mnie nikt i nie zabierze nigdy. A boli mnie to, co dzisiaj stać się musi...

— Co takiego?

— Nie wiem. Coś strasznego.

Głos jej senny, pokorny, zdzierał z niej wszelką urodę; zdawało się Rodenowi, że z cichem brzmieniem tego głosu uchodziła z tej bladej kobiety krew serdeczna, miłosna, że urok ogromny kwitnącego kochania, który dotychczas przepajał całą jej istotę, roztaczał naokoło niej promienie słodyczy, w cień nikły, szary, rozwiewał się, gasł bez ratunku.

Napróżno przyciskał ją do siebie, napróżno obejmował rozpaczliwemi rękami smukłe jej i pełne kształty, ciepłe żywem biciem krwi, dłoniom jego ubóstwiającym znane, a teraz bezwolne, głuche na pieszczotę, jakby w milczeniu wielkiego oczekiwania zamarłe.

Miał wrażenie, że trzymał w ramionach istotę najbliższą mu i najdroższą na świecie, lecz nie kochankę, nie umiłowaną kobietę.

Usta purpurowe krwawiły się na bladej twarzy, milczały...

Całował je i nie czuł ich ciepła, choć na pocałunek zawsze odpowiadały wilgotnym żarem.

— Gdzież ty jesteś, szczęście moje? — spytał głosem, rwącym się od bolu w twarde tony.

— Przy tobie — i poza śmierć — odrzekły cicho senne usta Izy.

Puścił ją z ramion, chwycił się rękoma za skronie.

Więc ona jest zawsze tą samą. Kochającą nad grób, tylko on nie może wyczuć w niej miłosnego oddania, właśnie teraz, właśnie w tej chwili, gdy od myśli strasznej o nicestwie do niej uciekł, do życia jasnego...

A przecie do tej pory nie było sekundy, w którejby każdym nerwem nie czuł jej miłości, w każdy jego nerw wtapiającej się słodko, odbierającej mu w rozkosznym tryumfie zimną, ponurą, świadomość samoistnienia.

Nieznany grozi...

Oczy Rodena rozbłysły ogniem. Ścisnął zęby. Ta myśl... silne ma ramiona...

Drgnął nagle.

Ta myśl, ta myśl... dobry geniusz zesłał ją, czy też szyderczy podszept goryczy...

Na usta wybiegł mu uśmiech radosny.

Wziął aktorkę za rękę.

— Iziu, słyszałaś, co przed chwilą mówił inspicyent. Niema aktorki, któraby mogła zjawić się jako Afrodyta. A teraz cieszę się nawet z tego, że ta ładna chórzystka nie wyjdzie na scenę jako bogini. Dziełu Poety dam największą sceniczną krasę, na jaką mnie tylko stać. Przed czarny tłum w jamie amfiteatru wyjdzie moje szczęście nagie i wspaniałe, wyjdziesz ty...

Oczy jej pociemniały, usta zadrgały, oparła się o ścianę.

— Przeraziłaś się — zawołał, klękając przed nią — przecież wiesz, że tylko największa, najbardziej nabożna miłość dyktowała mi te słowa...

— Wiem — szepnęła bladym głosem. — Uspokój się. Gdy inspicyent wszedł i zaczął o tem mówić, pomyślałam, że sama będę cię o to prosiła...

Roden, ogarniając rękoma jej kolana, uczuł nagły dreszcz.

Więc ona jego myśl, jego tęsknotę uprzedziła, nim ta myśl w nim samym zrodzić się mogła...

Tysiącom oczu da tajemny czar jej urody, którą oglądały tylko jego pijane szczęściem źrenice w momentach cudnych uniesień. I z głuchego, tępem, bolesnem pożądaniem skrępowanego uwielbienia tłumu wyjmie dla siebie to odczucie jej miłosnego ciała, które przed chwilą utracił.

Nieznanemu i temu niebezpieczeństwu, które zdaleka podnosi na nich dłoń, zbrojną ciosem żelaznym i morderczym, rzuci w twarz objawienie kobiety, zamykającej w sobie piękno dla niego najwyższe na ziemi i za światem.

Bo jego zbroją i siłą jest to piękno, niem osłoni się, jak puklerzem, przed lękiem, przed rozpaczą.

Płaskie, małe myśli, ociekające ślizkiemi uśmiechami, zaczęły zbliżać się do niego, jak rój nietoperzy:

— Oczy obce, wyłupione na te ramiona, piersi, biodra ukochane, wślizgujące się w nie żółtemi płomykami, kąsające je pragnieniem skrwawionem, daremnem...

Wstrząsnął się.

— Że chcesz sztuce wielkiej i poecie wielkiemu dać z zazdrosnego ukochania ofiarę, artystą jesteś i mężem — zaszemrała myśl inna.

Nie, on tego nie chciał, nie chciał przecie... Dla czego innego tylko... żeby odkryć w sobie świadomość jej oddania...

Że ona tylko dla niego...

— Tylko dla Poety — zaszemrał mu w duszy głos surowy, mocarny, przed którym rozpierzchły się w popłochu wszystkie inne myśli, przed którym on sam schylił głowę pokornie.

I uczuł pełen dziwnego lęku, że chociaż inną tajemną tęsknotą wiedziony zażądał od kochanki, aby nagością błysnęła przed tłumem, kwiat ciała zaczarowany okazała obojętnym teatralnym w zrokom, głos ten jest teraz jedynym nakazem, którego słuchać musi.

— Więc chcesz? — spytał cicho.

Schyliła głowę.

— Tak jest.

Popatrzyli sobie wprost w oczy, odważnie wypijając z nich błyski najskrytszych myśli.

Ujrzeli, jak w jednej i tej samej chwili ogarnął ich lęk, w głębi duszy schowany, rodzący się dopiero wątłem, mgławicowem światłem.

— Boję się — szepnął Roden.

— I ja się boję — powtórzyła Iza, jak echo.

Lecz oboje wiedzieli i wyjawili sobie rozpaczliwem, całującem się gorąco spojrzeniem, że to, czego się bali, stać się musi. I wzajemnie zapowiedzieli sobie wzrokiem rzecz straszną, która była im niewiadoma.

Roden zaczął okrywać szalonymi pocałunkami szyję, piersi, ramiona, nogi Izy, ją całą.

Przez suknię całował, przez pończochy, buciki, głowę tulił w prochu do jej stóp.

Powstał, przesunął rękami po czole.

— Zstępujesz na scenę w szacie z gwiazd — rzekł cichym głosem — masz mówić tylko dwanaście wierszy... Tu jest egzemplarz. Potem zrzucasz szaty na kilkanaście sekund... to będzie jeden widmowy błysk... i kurtyna spada...

Skinęła głową.

— Dobrze. Idź teraz za kulisy, do tych, którzy grają.

Głos jej był poważny, spokojny, zimny.

Odwrócił się i szedł ku drzwiom. Nagle przypadł do niej, chwycił ją za ręce, rozżarzonemi oczyma wgłębił się w jej źrenice. Przez fiołkowe oczy przeszedł cień. Przymknęła je i dotknęła ustami jego czoła, przytulając do niego wargi w pieszczocie, pełnej bezmiernej, prawie matczynej troskliwości.

Z piersi Rodena wyrwał się jęk.

Błyskawicznym, a miękkim i słodkim ruchem zarzuciła mu ręce na szyję i wązkie purpurowe usta wpiła w jego usta, ostry, pożarny oddech ukochania wlewając w jego pierś, cały, przesiąknięty obłędną rozkoszą, rozkoszą drżący i pragnieniem najczulszem dania rozkoszy wonny kwiat ciała w tym pocałunku w krew jego i we wszystką głębię jego istoty wciskając ofiarnie, oddawała mu tym pocałunkiem liliową białość piersi, pachnących urokiem dziewczęcym, oddawała mu jedwabiste sploty złotorudych włosów, rozpuszczonych w miłosnym nieładzie, oddawała mu najśmielsze pieszczoty kochanki najskrycie schowane porywy szału, oddawała mu różami zabijającego szczęścia dyszący czar rozpoczynających się uścisków, najtkliwsze chwile wdzięcznego zmęczenia, oddawała mu szepty łzawe i złoty śmiech upojonej kochaniem nimfy, oddawała mu w momencie całą siebie, kochankę we wszystkich ich nocach szczęśliwych.

Wypuściła go z objęć, podniosła do góry ramiona, wyciągnęła rękę ruchem cichej, wielkiej prośby.

Wyszedł z płonącemi skroniami, oddychając ciężko.

Jakiś człowiek, idący teatralnym korytarzem chwycił go za rękę.

Cofnął się, drgnął

— To ty Kaziu? Jak ty wyglądasz, co się stało?

Bolima uśmiechnął się łagodnie. Głowę miał zasłonioną czarnym, jedwabnym bandażem, twarz młodego docenta romanistyki była dziwnie wychudła i pokryta siną bladością, lecz ciemne zadumane oczy jaśniały niezwykłą słodyczą i spokojem.

— Nie chciałem ci przeszkadzać, mój drogi — rzekł cichym dźwięcznym głosem, szukam panny Mireckiej. Z różnych powodów nie mogę odwiedzić jej domu, a pragnę koniecznie widzieć się z nią. Wiem, że dziś gra... Nie patrz na mnie z takiem zdumieniem. Przeleżałem kilka dni w łóżku i podniosłem się dopiero dzisiaj...

— Ale cóż ci było... ten bandaż?...

— Musiałem strzelać się z jednym panem, którego ciężko obraziłem. Zrozumiesz, że wobec tego nie miałem zamiaru zrobić mu nic złego, strzeliłem w powietrze. Ale on mierzył we mnie i trafił. Nic wielkiego... kula otarła się o skroń, przeszła po samym wierzchu skóry, nawet nie naruszyła kości. W rezultacie będę nosił rycerską szramę...

Uśmiechnął się z łagodną ironią.

Roden pokręcił głową.

— Za mało widywaliśmy się w ostatnich tygodniach i to z mojej winy. Nie masz pojęcia o kobietach i o życiu i wpadłeś, jak widzę, w jakąś awanturę, mój filozoficzny wielbicielu Strindberga...

— Nie bój się o mnie i nie tłumacz się, kochany mentorze. Byłbym najgorszym przyjacielem, gdybym nie rozumiał, że ludziom szczęśliwym nie powinien przeszkadzać właśnie przyjaciel...

— Ludziom szczęśliwym — powtórzył powoli Roden.

Zacisnął zęby, bo usta rozwarły mu się jękiem.

— A ty, ty Kaziu?

— Ja będę szczęśliwy, wiem to, już prawie nim jestem — rzekł cicho Bolima.

Ujęli się pod ręce i otworzywszy żelazne drzwi, podeszli w stronę kulis.

Scena była przyćmiona. W kącie na trójnogu tlił się kaganek. W ciemnem wnętrzu namiotu Ajasa błyszczały rozwieszone na ścianie hełmy, napierśniki i pasy pancerne.

Wódz siedział na łożu ze skór w krótkiej, białej szacie. Rękę opierał na ramieniu stojącej przed nim niewiasty.

W szarej chuście, z pod której wymykały się jasno-blond włosy, śmiała się do Ajasa cicha, luba twarz dziewczęca.

Szarą szatą zgrzebną okręcone było jej ciało, a głos jej był senny, miarowy, spokojnością przedziwną zaklęty, głos, który nie znał, ani bolu ani radości, tylko słodycz bezbrzeżną.

Do zmęczonego rycerza przyszła Noc.

— Czemużeś nigdy nie przemówiła do mnie?

— Stąpałam cicho, a piasek brzeżny tłumił stąpanie moich drewniaków i przemykałam się cicha po ścielonych skórach twego schronienia.

Jak białe kwiaty spadają jej słowa na znużone myśli, odpędzają lęk samotnych zadumań, jakby woniejącą gałęzią rozkwitłych bzów.

— I nie ciągnęło cię nic ku mnie? Nie zapragnęłażeś nigdy być ze mną?

Uśmiech rozkwita dziecinny na ustach dziewczyny.

— Spałeś i to mnie cieszyło. Wiedziałam, że taka chwila przyjdzie, gdy mnie spostrzeżesz, bo taka przyjść musi, ale wiedziałam, że wtedy spokojność twoją utracisz.

— Możesz pozostać przy mnie?

— Pozostanę.

Szara chusta opada w dół, złote warkocze rozsypują się wokoło uśmiechniętej łagodnie i poważnej dziecinnej twarzy, nieznane szczęście w godzinie każdej Nocy przy człowieku stojące, pilnujące jego marzeń i myśli, niewidzialne nawet mądrym i tajemniczym oczom snu, odkrywa się nagle, w ramiona przesłodkiej ciszy obejmuje, chwilą rozjaśnia się cudną.

Zjawa kobieca, pieszcząca miłośnie, lepiej, niż najtkliwsza kochanka.

Moc tajemnicza czarnych kwiatów, które rodzą się z zapomnienia,

Rycerz i dziewczyna nie całują się, nie obejmują uściskiem.

Ułożyli się obok siebie na posłaniu i patrzą sobie w oczy.

Szczęście płynie jakby cichą melodyą fletów, szczęście, w którem niema bicia krwi, ani omdlałej białości ciała.

U źródła tęsknoty najwyższej pije ludzka tęsknota zbolała i dniem oszukana.

Człowiek patrzy śmiało w tajemne oblicze Nocy.

Złudzeniem są błękitne źrenice dziewczyny, wysmukła amfora jej miękkich kształtów, złudzeniem tylko, jak miraż na pustyni.

Dumnem spojrzeniem przebił rycerz majak złudy, ogląda ciernistą drogę swej przyszłej tęsknoty i gaje słoneczne u jej kresu.

W szereg żywotów swych przyszłych patrzą oczy odważne.

Na głowie bohatera złożyła drobną rękę Noc-dziewczyna i śmieje się cicho.

Śmiech Nocy nad ludźmi słyszałeś?

Śmiech przenikający, a bez dźwięku, śmiech dziewiczy — dla żądzy rozgorzałej wzgardliwy...

Śmiech tryumfu, który jest najwyższem oddaniem.

Śmiała się cicho Noc.

. . . .

Ku widzom zapadła ściana namiotu, niby kurtyna.

Na scenie zaczęto z niezmierną szybkością ustawiać dekoracyę pałacu Priama, ze wszystkich stron cisnęli się aktorzy w trojańskich strojach, dużych perukach na głowie, z krótkimi mieczami w rękach.

Bolima szukał naokoło niespokojnemi oczyma.

Panna Mirecka, otulona jeszcze szarą chustą, przeciskała się przez tłum aktorów, krocząc powoli, ostrożnie, prawie nieudolnie w drewnianych sandałkach na bosych stopach.

Ujrzawszy Bolimę zatrzęsła się cała, obróciła, aby uciec do garderoby drugą stroną kulis.

— Panno Zońko — krzyknął młodzieniec.

Zatrzymała się, drżąca, ze spuszczoną głową.

Podszedł do niej, ujął ją za rękę, która, zwisła ciężko w jego dłoni.

— Muszę z panią pomówić...

— Ja nie chcę — powiedziała cichutko — nie chcę. Po co?...

I nie podnosząc oczu, utkwionych uparcie w ziemię, dodała szeptem:

— Muszę zaraz przebrać się i wracać do domu. Muszę. Nie mam czasu. Niech pan się na mnie nie gniewa. Przepraszam bardzo, ale nie mogę z panem mówić...

Szorstkim prawie ruchem usiłowała wyrwać rękę z jego dłoni.

— Dlaczego? — spytał Bolima.

— Nie chcę, nie wolno — powtórzyła prędko, niecierpliwie. — Niech pan idzie,..

Nagle spojrzała mu prosto w twarz.

— Dlaczego pan nie ma nademną litości? — powiedziała suchym, twardym głosem. — Po co to wszystko, poco ja się tak strasznie, strasznie męczę?... Poco pan mnie tak męczy?... Kaziu...

Głos jej zgasł nagle, zdławiony przerażeniem. W zmroku kulis ujrzała bandaż, osłaniający czoło Bolimy.

Chwyciła go za ręce. Śmiertelny przestrach zaszklił się w jej oczach błękitnych.

Bolima potrząsnął z uśmiechem głową.

— To nic, dziecko.

Wziął ją za rękę. Poszła za nim posłusznie, wpijając się z całej siły palcami w jego dłoń.

Usiedli na jakiejś małej ławeczce w kącie olbrzymiej sceny za płótnami dekoracyi, obwieszonemi pajęczyną i kurzem.

Nachyliła się do niego, wpiła mu w twarz szeroko rozwarte oczy.

— Co tobie, co panu?...

— Nie bój się, nie umarłem — rzekł wesołym głosem.

Schyliła głowę na piersi, zacisnęła usta.

Złożył dłoń na jej złotych włosach, zaczął je delikatnie gładzić.

— Możebyś wolała, żebym nie żył?

Wstrząsnęła się. Milczała.

— Mówiłaś ostatnim razem — rzekł cicho Bolima — wtedy, w restauracyi, w nocy, że chcesz tylko jednego. Bym ci zostawił myśl, że będziesz moją za grobem...

Dok. nast.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 6 halerzy za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójne. Najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy. Należytość za drobne ogłoszenia można nadsyłać w znaczkach pocztowych.

Wolne mieszkania

Kopernika 11 zaraz

a) w mezaninie i na I. piętrze po dwa mieszkania — każde z 6 pokoi, przedpokoju, łazienki, pokoju służbowego, spiżarki, kuchni, 3 klozetów.
b) w oficynie na I. piętrze 3 pokoje, przedpokój, łazienka, spiżarka, kuchnia — tudzież dwa pokoje, łazienka.

Kraszewskiego 21

od listopada

a) na I.-em piętrze 5 pokoi, przedpokój, łazienka, kuchnia, spiżarka — i 3 pokoje z takiemi przynależnościami — albo 9 pokoi.
b) na II. piętrze 3 pokoje, przedpokój, łazienka, kuchnia.
c) w parterze 2 pokoje z przedpokojem. 3600

Wszędzie instalacye elektryczne i gazowe.

Poszukuję małego lokalu w śródmieściu, lub niedaleko; pożądane z prawem trafiki. Wynajmę także sam arkusz. „Trafika", poste-rest. 5584

W pasażu Andriollego (wylot rynku) różne lokale i mieszkania od 1—7 pokoi. 5575

Dwa pokoje kawalerskie z elektryką zaraz do wynajęcia ulica Kadecka l. 17. 5581

Zielona 52

3, 4, 2 pokoje, kuchnie, pokój kawalerski, z największym komfortem, do wynajęcia. 5558

Kupno i sprzedaż

Z powodu wojny włosień do materaców znacznie podrożał. Zawiadamiam więc swoich Szan. Odbiorców, że ja do listopada sprzedaję jeszcze po starych cenach. Z poważaniem Klarfeld, Lwów, Sykstuska 28. 5577

Wyborowe masło
DESEROWE i KUCHENNE
dostarcza
ZWIĄZEK MLECZARSKI
we Lwowie
ulica Kopernika l. 11
pozostający pod patronatem Wydziału krajowego.
3395 Telefon 1489.

Zwijam handel
sprzedaję
za bezcen
bardzo krótki czas.
Dobrzański
3615 Sobieskiego 2.

Posady i prace

Pisarz gospodarczy lub inteligentny dozorca, kawaler, znajdzie zaraz miejsce. Zgłaszać się pod adresem: A. Obertyński, Nowesioło, p. Kulików. 5583

Doniesienia rozmaite

WŁADYSŁAW SZAYNOK

Rządownie upoważniony inżynier budowy maszyn i budowli fabrycznych

w RZESZOWIE

Do zakresu działania należy: Projektowanie zakładów przemysłowych, oraz opracowywanie rachunków rentowności. Zastępstwo interesów kupującego przy zawieraniu umów o dostawy maszynowe, oraz interwencya przy odbiorze tych robót. Nadzór nad budową zakładów przemysłowych. Wydawanie orzeczeń w sprawach przemysłowych, oraz wykonywanie pomiarów sprawności motorów, palenisk i urządzeń fabrycznych. 2785

POŁOŻNA A. PETULSKA przeprowadziła się z Leona Sapiehy na **Kopernika 22** i poleca się jako zdolna i praktyczna akuszerka. 3761

Pannę, zdolną do sprzedaży poszukuje Magazyn mód Goldstaubowej, Kraszewskiego 7. 5494

Na raty — Na raty



Maszyny

wszystkich systemów, oraz pończosznicze — poleca firma

A. Malimon
Lwów, Wałowa l. 9.

Wyroby trykotowe z pracowni M. Miniewskiej. Cenniki darmo i opłatnie. 2010

TRYUMF! Najidealniejszy proszek do mycia i pielęgnowania włosów blond i ciemnych oddzielnie. 3551

Proszek Tryumf wszędzie do nabycia.

Cena 30 hal.

Apteka pod „Białym Orłem",
Kraków, Rynek gł. 45.

Tapicer-Dekorator przyjmuje roboty meblowe, tapetowania i dekoracyjne w miejscu i z prowincyi.
Kazimierz HAUSER
Romanowicza 11. 5546



STENOGRAFII niemieckiej oraz konwersacyi niemieckiej wyucza szybko i dokładnie rutynowana nauczycielka we Lwowie, ul. Chmielowskiego 2, parter prawy. 5244

Panny znajdą umieszczenie przy inteligentnej izr. rodzinie. Fortepian, Konwersacya francuska i niemiecka w domu, niedaleko uniwersytetu. Wang, Jakóba Strzemię l. 2, II. p. 5582

Nauka i wychowanie

Włoskiego języka lekcye dla początkujących 12 koron miesięcznie w Circolo Italiano. Informacyi udziela „Lux", Sykstuska 10. 5573

Rutynowana nauczycielka, rodowita Niemka, ze znajomością języka polskiego, poszukuje lekcyi. Zgłoszenia pod „Piękna wymowa", restante Lwów, główna poczta. 5526

Założona w r. 1884 i wielokrotnie zaszczytnie odznacz.

ŚLUSARNIA
pod firmą **A. Barowicz**
w RZESZOWIE

wykonuje z kutego żelaza drzwi, okna, schody, łóżka, balustrady, kraty, bramy, balkony, konsole, galerye, ogrodzenia nagrobków, pająki, krzyże grobowe i wieżowe, ściany i dachy do cieplarń, kuchnie, windy etc. Posiada zapas wyrobów własnych różnej jakości.
Ostatnia nowość! Żelazne stragany targowe stałe i składane. — Ceny umiarkowane. 3606

Najtaniej! Bez konkurencyi! Najtaniej!

Sypialnie, jadalnie, salony, pokoje męskie, meble mosiężne, żelazne i gięte, materye meblowe, firanki, portyery, chodniki, dywany, materace włosienne i sprężynowe sprzedaje tak za gotówkę jak i na dogodne spłaty ratalne firma 3304

K. TOCZYSKI
Lwów, ul. Sykstuska l. 19.

Ces. król. uprzywil.

Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie

FILIE:
w Krakowie,
w Czerniowcach
w Tarnopolu.

Kapitał akcyjny 20,000.000 kor.
Rezerwy 10,300.000 koron
Listy hipoteczne 209,000.000 kor.

Ekspozytury:
w Stanisławowie
w Podwołoczyskach
w Nowosielicy

Kantor wymiany

Kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
— po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi. —

Zlecenia giełdowe
uskuteczna się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyi co do pewnej i korzystnej

Lokacyi kapitałów.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizyi i kosztów.

Bezpłatne przeglądanie numerów
losów i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczenie losów
przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki na rachunek bieżący od k. 500 począwszy, oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}$ od sta, wydaje na wkładki **książeczki.**
Kwoty do 5000 koron wypłaca bez wypowiedzenia.

WYNAJMUJE ZA OPŁATĄ KWARTALNĄ, PÓŁROCZNĄ LUB ROCZNĄ

Schowki depozytowe (Safe deposits)

2014
w kasach stalowo pancernych do wyłącznego użytku depozytaryusza pod własnym jego kluczem, gdzie — bezpiecznie i dyskretnie przechowywać można papiery wartościowe, dokumenta i kosztowności. —

Ruch pociągów kolejowych we Lwowie.

Odjazd. **Dworzec główny.** Przyjazd

rano	przed-połud.	popoł.	wiecz.	noc		rano	przed-poł.	popoł.	wiecz.	noc
3·40	8·22*	2·45*	6·05	11·10	Kraków	5·45	8·50*	1·30*A	5·40	9·50
—	8·35	2·05	7·00*	12·35*	Kraków	7·25	10·05	1·10*	8·25*	2·22*
—	—	—	7·30	—	Kraków	—	—	2·00	—	—
—	—	3·45	—	—	Rzeszów	—	—	1·10	—	—
—	—	5·46	—	—	Mszana	—	—	—	7·25M	—
6·10	10·35	2·16*	8·40	11·13	Podwołoczyska	7·20	11·30	2·15*	5·30	10·30
—	—	2·27	—	—	Krasne	—	10·48†	1·50	10·10	—
—	—	2·50	—	—	Krasne	—	—	—	—	—
6·10	9·15*	2·25*	—	11·—	Czerniowce	8·05	—	1·55*	—	9·34
—	9·37	—	—	2·50*	Czerniowce	5·15	—	5·52	6·26*	12·05*
—	—	3·05	—	—	Stanisławów	7·40	10·25	—	—	—
—	—	—	6·28	—	Kołomyja	—	—	—	5·45	—
6·00	7·30	1·45	6·50	11·25	Stryj	7·28	11·40	4·25	6·45	11·00
7·30	10·02B	1·45	6·50	—	Ławoczne	7·28	—	4·25	10·19B	11·00
7·30	10·02B	1·45	6·50	11·25	Pustomyty	7·28	11·40	4·25	6·45	10·19B
6·58	9·05	3·50	—	10·56	Sambor	7·50	9·55	2·10	8·30	—
6·58	9·05	2·40D	3·50	10·56	Lubień	7·50	9·55	1·40	9·00	12·45D
6·58	9·05	—	3·50	—	Sianki	—	9·55	1·40	9·00	—
7·35	—	2·21	8·00	11·35E	Rawa ruska	7·10	—	1·25	7·57	—
7·35	—	2·21	—	—	Bełzec	—	—	1·25	7·57	—
7·35	—	2·21	8·00	—	Sokal	7·10	—	1·25	7·57	—
6·02	10·05F	12·30H	4·21L	8·35A	Brzuchowice	7·00	8·32F	1·26	5·18F	9·35A
7·22F	—	2·35G	6·31F	—	Brzuchowice	7·33	11·05F	1·46H	7·45L	—
7·35	—	2·35	7·49	11·35E	Brzuchowice	—	—	3·48G	8·00	—
8·40	10·15J	1·26C	3·05J	6·00	Janów	8·15	1·11J	4·30	9·25J	10·00C
8·40	—	—	5·45	—	Jaworów	8·12	—	4·20	—	—
—	—	5·55	4·53	—	Podhajce	—	11·10	—	10·20	—
5·55	—	—	4·53	—	Winniki	—	11·15	—	10·20	12·16K
7·55	—	5·20	—	—	Stojanów	—	10·01	—	6·30	—
					Podzamcze.					
6·25	10·55	2·29*	9·01	11·30	Podwołoczyska	7·01	11·11	1·36*	5·10	10·12
—	—	—	—	—	Podwołoczyska	—	—	2·00	—	—
—	—	2·42	—	—	Krasne	—	—	—	—	10·31
6·09	—	3·07	5·15	—	Podhajce	—	10·49	—	6·29	10·01
6·09	—	1·21	5·15	10·40K	Winniki	7·26	10·54	6·24	9·57	12·00K
8·12	—	—	5·38	—	Stojanów	9·42	—	6·11	—	—
					Łyczaków.					
6·28	—	—	5·36	—	Podhajce	—	10·31	6·11	9·41	—
6·28	—	1·40	5·36	10·59K	Winniki	7·08	10·31	6·11	9·41	11·43J

* pociąg pospieszny. † na razie nie kursuje. A od 1/6 do 31/8. B od 16/6 do 8/9 w niedziele i święta. C od 5/5 do 8/9 w niedziele i święta. D od 12/6 do 8/9 w niedziele i święta. E tylko w niedziele. F od 1/6 do 31/8 codziennie. G od 7/5 do 31/5 w niedziele i święta, od 1/6 do 30/9 codzienie. H od 1/6 do 31/8 w niedziele i święta. J od 1/5 do 30/9. K w soboty i niedziele. L od 1/5 do 15/9 codziennie. M od 15/6 do 30/9 codziennie.

Pociąg pospieszny odjeżdżający ze Lwowa o godzinie 2·16 po południu do Podwołoczysk; odjeżdża z peronu, 2 schody II.

Pociąg osobowy, odjeżdżający ze Lwowa o godzinie 2·50 po południu do Krasnego, odjeżdża z peronu położonego tuż za halą na wschód, wejście przez schody IV, peron 4.

Pociąg osobowy, odjeżdżający ze Lwowa o godzinie 2·35 po południu do Brzuchowic, odjeżdża z peronu 3, schody III. 2013

Pismem kieruje KOMITET REDAKCYJNY. Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“ Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa“, ul. Sokoła l. 4.